



***Pechowa
Walentynka
Linda Randall
Wisdom***



1

- W weekend świętego Walentego Tom zabiera mnie do jakiegoś romantycznego lokalu.

- Steven zarezerwował stolik w tej nowej francuskiej restauracji. Prawdę mówiąc mam nadzieję, że się oświadczy. To by dopiero było romantyczne.

- W ubiegłym roku Joe przysłał mi trzy tuziny róż. W tym roku liczę na cztery.

- Ja wołałabym czekoladki.

Zgromadzone wokół ekspresu do kawy kobiety ze śmiechem licytowały się nawzajem, porównując swe oczekiwania związane z Dniem św. Walentego.

- Gdyby sądzić po waszym zachowaniu, można by pomyśleć, że 14 lutego wypada drugie Boże Narodzenie - mruknięta zdegustowana Claire, mijając małą kuchenkę w drodze do własnego biura.

- Rozchmurz się, Claire. W ich życiu przynajmniej coś się dzieje. Wiesz co mam na myśli, prawda? Facet zaprasza cię na wykwinłą kolację, a potem oczekuje podziękowania w łóżku - zażartowała Ellen Kendall, szefowa działu artystycznego. - Słuchaj, urządzam przyjęcie z okazji Dnia Świętego Walentego. Każdy przebiera się za ulubionego bohatera romantycznego. Przyprawdź jakiegoś faceta i choć raz też się rozerwij.

- Nie, dziękuję za zaproszenie, ale wolę zostać w domu i obserwować, jak rośnie mój trawnik. - Claire szyb-

kim krokiem przeszła do dużego biura, które uważała za swój drugi dom. Ellen podążała tuż za nią.

- Mieszkasz w bloku, na osiemnastym piętrze, więc ten twój tak zwany trawnik to, ni mniej m więcej, tylko balkon.

- Jestem przekonana, że prędzej czy później pojawi się na nim kilka źdźbeł trawy.

- Wiadomo już coś na temat twojego awansu? – Ellen opadła na miękkie turkusowe krzesło naprzeciwko biurka Claire.

- Jeszcze nie. Chyba czekają z podjęciem decyzji na następne posiedzenie zarządu. - Claire uchyliła nieco żaluzje, a następnie siadła za biurkiem, - Jestem pewna, teraz wszystko pójdzie gładko. W końcu to przecież moja załuga, że pizza St. Angelo stała się znana w każdym domu. - Nie były to czcze przechwałki, a jedynie stwierdzenie faktu.

- Uważaj, bo poklepując się po plecach możesz złamać rękę.

Claire tylko się uśmiechnęła.

- Czy wiesz, że twoje zachowanie zwraca powszechną uwagę? Właściwie dlaczego tak nie lubisz Dnia Świętego Walentego? Pomijając oczywiście sprawę tego drania, Roba.

Claire wzruszyła ramionami, nie zdradzając swego wewnętrznego wzburzenia.

- Przecież to tylko reklamowy szal, żeby sprzedać jeszcze więcej kartek i czekoladek. Boże Narodzenie nie zdąży się skończyć, a już wszędzie roi się od obrazków

małego, łysego golasa fruującego z łukiem i strzałami w garści. Przecież to istne piekło.

Ellen płynnym ruchem podniosła się z krzesła.

- No cóż, kochana. Fakt, że nie masz w sobie, ani odrobiny romantyzmu, to nie powód, by psuć ten dzień innym. Poza tym jesteś tak atrakcyjna, że mężczyźni powinni zabijać się o twe względy, a nie uciekać na twój widok.

Claire uniosła głowę i zdążyła jeszcze dostrzec w oczach koleżanki coś, co podejrzenie przypominało współczucie.

- Niepotrzebny mi ten jeden dzień w roku, żeby się sentymentalnie roztkliwiać na widok serduszek i kwiatów. Mogę to zrobić zawsze. Wystarczy tylko spojrzeć na prace które twój dział przygotowuje do niektórych naszych reklam. Tak Pam? - powiedziała podnosząc słuchawkę.

- Twoja babcia czeka na dwójce.

Claire jęknęła w duchu. Akurat teraz nie była w stanie znieść rozmowy z jedyną oprócz niej samej osobą, która wiedziała wszystko o jej uczuciach wiążących się z tą szczególną porą roku.

- Nie mogłaś jej powiedzieć, że mam spotkanie? Albo że gdzieś wyszłam?

W kilka sekund później asystentka Claire pojawiła się w drzwiach biura.

- Próbowалам. Naprawdę. Ale powiedziała, że to pilna sprawa i że koniecznie musi z tobą rozmawiać. Poza tym powiedziała, że umie poznać, kiedy kłamię i że powinienam się wstydzić i...

Claire machnięciem ręki ucięła jej wyjaśnienia.

- Wiem, wiem. I gdyby twoja babcia wiedziała, że oszukujesz inną babcię, utonąłaby we łzach. Nikt lepiej od mojej babci nie potrafi wzbudzać w innych poczucia winy. - Podniosła słuchawkę i wduśła przycisk.

- Cześć, babciu - zaczęła beztróskim tonem. - Co za niespodzianka.

- Claire, kochanie, robisz wrażenie zmęczonej. Czy nie za mało śpisz? Czy pamiętasz o witaminach? Wiesz, co się z tobą dzieje ,gdy zapominasz o witaminach. - Trudno byłoby zgadnąć, że ten czysty melodyjny głos należy do kobiety dobiegającej osiemdziesiątki.

- Czuję się świetnie - powiedziała machając ręką do wychodzącej Ellen. - Przepraszam, że ostatnio nie dzwoniłam. Mamy teraz tyle pracy.....

- Wiesz jak zawsze się martwię, kiedy nie mam od ciebie wiadomości. Ale nie dlatego dzwonię. Chciałam cię prosić byś przyjechała na kilka dni.

- Och, babciu, bardzo bym chciała, ale mam teraz tyle pracy. Prowadzę bardzo ważną kampanię reklamową - paplała. Wiedziała, że paple. I wiedziała, że babcia też jest tego świadoma. Mimo to nie potrafiła się zatrzymać.

- Już wiem! Może byś przyjechała tutaj w przyszłym miesiącu? Pójdziemy na zakupy, zaliczymy kilka przedstawień, może polecimy do Bostonu albo Waszyngtonu? Czy to nie wspaniały pomysł?

- Dokładnie to samo robiłyśmy cztery razy do roku przez ostatnie pięć lat.

- Niezupełnie. Raz jesienią byłyśmy w Kanadzie, a poza tym popłynęłyśmy też raz w rejs statkiem. - Claire zamknęła oczy. Nienawidziła siebie, naprawdę nienawi-

dziła, za ten defensywny ton. Ona, cudowne dziecko świata reklamy, nie potrafi sklecić rozsądnego zdania, gdy w grę wchodzi jej babka.

- Musisz przyjechać do domu, Claire.

- Czy coś się stało? Jesteś chora? A może chodzi o zajazd?

- Starzeję się, kochanie i chcę, żebyś przyjechała do domu choć na kilka dni. Jesteś mi potrzebna.

Claire automatycznie przycisnęła palec do pulsującej nagle w szalonym tempie żyły na szyi.

- Babciu, powiedz mi, co się stało. Czy to coś poważnego? Co mówił lekarz? Byłaś u lekarza, prawda?

- Pora już żebym pomyślała o przekazaniu zajazdu w młodsze, bardziej kompetentne ręce. Na pewno ucieszy cię wiadomość, że znalazłam idealnego kandydata. Pamiętasz, mówiłam ci, że półtora roku temu zatrudniłam bardzo miłego kierownika. Jest zainteresowany kupnem. Wiem, że nie chcesz zajazdu, ale chciałabym, żebyś przyjechała tu po raz ostatni. W końcu przecież to był twój dom. Wiem, że nie masz ochoty na przyjazd o tej porze roku, ale mam nadzieję, że przymkniesz oczy na pewne sprawy i jednak przyjedziesz.

Claire znana była z tego, że w sytuacjach kryzysowych potrafiła zachować zimną krew. Nigdy nie traciła opanowania, nie wpadała w panikę; zawsze wiedziała co powiedzieć. Chyba że chodziło o jedną z babcinych pomysłów, które nieodmiennie sprawiały, że wpadała w popłoch.

Nic nie rób do mojego przyjazdu. Zobaczę, może uda mi się dostać bilet na dzisiejszy wieczór. Wynajmę samo-

chód na lotnisku. Odpoczywaj i niczym się nie martw. Przyjadę jak tylko będę mogła. - Przez cały czas trwania rozmowy Claire robiła notatki na luźnych kawałkach papieru. Gestem dłoni przywołała swoją asystentkę. - Kocham cię, babciu.

- Muszę nagle wyjechać w pilnej sprawie rodzinnej. Porozmawiam przed wyjazdem z Halem, ale lepiej przetóż moje spotkania z przyszłego tygodnia na jakiś inny termin. Będę codziennie dzwonić. - Wytarła wilgotne dłonie w spódnice.

- Claire, nic jej nie jest - zapewniła ją Pam,

- Nie masz racji. Babcia nigdy o nic nie prosi. O operacji wyrostka robaczkowego też dowiedziałam się na trzeci dzień po zabiegu i to tylko dlatego, że zadzwoniła do mnie przyjaciółka babci. - Przerwała, żeby wziąć kilka głębokich oddechów - Chyba dostanę hiperwentylacji.

- Tylko ci się tak wydaje. Podobnie jak przed spotkaniem z panem Yakamoto wydawało ci się, że dostałaś wysypki. - Pam wcisnęła Claire z powrotem w fotel i przytrzymała dłońmi jej ramiona. - Pomyśl przez chwilę o bujnych zielonych łąkach, błękitnym niebie i białych chmurach. Słońce świeci ptaki śpiewają, a ty leżysz w trawie...

- I kicham z powodu kataru siennego - dokończyła za nią Claire. - To szaleństwo. Przecież jestem znana z tego że nigdy nie tracę głowy. Potrafię bez zmruczenia oka stawić czoła szefom wielkich korporacji. Gdyby mnie teraz zobaczyli - jęknęła kryjąc twarz w dłoniach.

- Każdy ma swoje słabości. Twoja polega na tym że denerwujesz się naprzód. Ciesz się, że nie wymiotujesz jak

to masz w zwyczaju przed każdą nową prezentacją - pocieszyła ją Pam. - Po prostu się odpręż.

- Ciekawa jestem, czy ty potrafiłabyś się odprężyć po otrzymaniu takiego telefonu? Babcia na pewno jest chora. Jak ją znam, zadzwoniła, ponieważ lekarz dał jej tylko trzy dni życia i prawdopodobnie wie o tym od roku. - Wyzuciła to z siebie jednym tchem zupełnie nieświadoma, że mówi bzdury.

Pam sięgnęła po telefon. Kilka minut później poinformowała Claire:

- Wszystko załatwione. Masz rezerwację na wieczorny lot do San Francisco i potem na następny o siódmej jutro rano. Zarezerwowałam też samochód. Pozostaje ci tylko pójść do domu i spakować się.

Claire podniosła wzrok i spojrzała na kobietę, która w jej oczach była cenniejsza niż złoto.

- Należy ci się podwyżka.

- Dostałam ją dwa miesiące temu.

- Nikt nie potrafi mnie tak wyprowadzić z równowagi jak babcia. - Claire spojrzała na piętrzące się na biurku papiery. Wiedziała, że wiele z nich czeka na jej podpis. - Pakowanie nie zajmie mi wiele czasu. Zakątek Amora to niezupełnie stolica światowej mody.

Pam roześmiała się.

- Bardzo mi się podoba nazwa twego rodzinnego miasteczka. Dzień Świętego Walentego musi być tam narodowym świętem.

Claire spochmurniała.

- Wydaje im się, że to oni wymyślili ten przekłety dzień!

Gdy Claire wylądowała wreszcie na małym lotnisku, czuła się tak, jakby miała za sobą cztery życia. Potykając się wysiadła z miniaturowego samolotu i z trudem przebrnęła przez formalności związane z wynajęciem samochodu. Po niedługim czasie znalazła się na biegnącej wzdłuż wybrzeża autostradzie prowadzącej do miasteczka, które opuściła w wieku osiemnastu lat, ślubując nigdy nie wrócić.

Tyle warte są dziesięcioletnie śluby, pomyślała kwaśno, wciskając mocniej pedał gazu. Im szybciej dojedzie na miejsce, tym prędzej wszystko pozalátwia i będzie mogła ruszać w drogę powrotną. A jeśli babcia rzeczywiście zamierza sprzedać zajazd, dopilnuje, żeby jej nie oszukano, a potem zabierze ze sobą na wschód.

„Romantyczna kolacja we dwoje przy blasku świec i dźwięku skrzypiec”.

- Nie do wiary - wymamrotała Claire oderwawszy na chwilę wzrok od drogi, by przeczytać przydrożną reklamę.

„Wszystkie nasze cukierki mają kształt serduszek”.

„Tylko u nas najlepsze pieczywo, sery i wina na wymarzony piknik dla dwojga.”

Im bardziej Claire zbliżała się do rodzinnych stron, tym większe odnosiła wrażenie, że zmierza do miasta Oz. Tablica znacząca granicę miasta stanowiła kolejny wstrząs.

„Witajcie w Zakątku Amora - mieście, które wynalazło miłość!”

Senna wioska, którą Claire pamiętała z dawnych lat, już nie istniała. Jadąc główną ulicą, stosownie nazwaną Aleją Cherubina, powoli rozglądała się na boki.

- O mój Boże - zachłystywała się, nie wiedząc na czym zatrzymać wzrok. Czy na jaskrawoczerwonych znakach drogowych z postaciami aniołków? Czy na jaskrawych biało-czerwonych fasadach sklepów? Nawet piekarnia nie pozostała w tyle - stylizowany napis głosił, że tam można nabyć ciasta i pieczywo tylko dla dorosłych. Pomyślała, że chyba nie może jej już spotkać nic gorszego, gdy nagle zauważyła latarnie uliczne - oczywiście też w kształcie serc.

Przyśpieszyła, szukając bocznej drogi prowadzącej do zajazdu babki.

- Dobrze, że przynajmniej Zajazd Madisonsa dla Zmotoryzowanych nie zmienił się i obywa bez tych idiotycznych serduszek i kwiatów - mruknęła włączając kierunkowskaz. W chwilę potem jej oczom ukazała się olbrzymia różowa tablica w kształcie serca,

„Zajazd pod Czerwonym Serduszkim. Idealne schronienie dla zakochanych w każdym wieku.”

Claire gwałtownie nacisnęła hamulce. Samochód zaczął tańczyć po asfalcie, a następnie znieruchomiał. Otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz. Kilka razy okrążyła samochód mocno tupiąc nogami, nie pomogło to jednak opanować narastającej w niej furii. Wreszcie odrzuciwszy głowę do tyłu wydała głośny okrzyk, który wywołał popłoch wśród stadka mew krążących nad jej głową. Wystraszone ptaki skierowały się w stronę otwartego morza, gdzie życie było o wiele spokojniejsze i wolne od czerwonych, papierowych serduszek.

2

- To taka śliczna dziewczyna i do tego utalentowana. W jej głowie aż kipi od twórczych pomysłów - trąkotała Hanna Madison krzątając się po biurze kierownika zajazdu, które ponad rok temu przejął Pete Slattery. — Ciągłe awansuje, bo agencja nie chce jej stracić. Niektóre produkty, których reklamą się zajmowała, stały się znane w każdym domu. Ona po prostu wie, czego chcą konsumenci. - Było oczywiste, że starsza kobieta cytowała opinie zasłyszane od innych.

- Owszem, śliczna - mruknął Pete, mając przed oczami fotografie, które Hanna pokazywała mu od dnia, kiedy zaczął tu pracować. Zastanawiał się nad tym, co będzie, gdy przyjdzie mu stanąć twarzą w twarz z Claire. Ciekaw był, czy istnieje choćby cień szansy na to, by zawrócić jej w głowie.

- Chyba nie zapomniałaś Hanno, że mamy komplet gości i że będę miał w związku z tym pełne ręce roboty. - Splótł dłonie na tyle głowy i przeciągnął się w fotelu. - Sama będziesz miała przyjemność zajmować się swoją wnuczką. Oczywiście - dodał przesadnie swobodnym tonem - obiecuję, że w miar możliwości postaram się ci pomóc.

- Dziękuję ci Pete, Liczę na to, że pomożesz mi przekonać Claire, by została tu na stałe. Nie chcę, żeby wracała do Nowego Jorku. Wiem, że jest tam ceniona, ale jej dom jest tutaj. Chcę, żeby zamieszkała ze mną.

- Zrobię co będę mógł, Hanno. Nie zapominaj tylko o tym, że Claire zajmuje wysokie stanowisko w jednej z największych agencji reklamowych. Trudno sobie wyobrazić, że będzie szczęśliwa w malutkiej miejscinie, gdzie jej zdolności nie znajdą żadnego zastosowania - powiedział łagodnie.

Pochylił się do przodu, by mieć lepszy widok z okna, przez które widać było elegancki czarny samochód podjeżdżający do drzwi zajazdu. Kierująca nim kobieta wysiadła, Najpierw pojawiły się długie nogi, potem szczupła postać i wreszcie śliczna twarz częściowo przestonięta dużymi okularami przeriwstłonecasymi.

Ludzie zwykle przyjeżdżają tu parami - pomyślał Pete - tak jak do Arki Noego. Szkoda, że nie ma wolnych pokoi.

- Niemożliwe. Już tu jest! - wykrzyknęła Hanna patrząc mu przez ramię. - A miała przyjechać jutro!

Pete poczuł jak coś gorącego przesuwającego się po plecach.

- Kto?

- Claire. - Hanna wybiegła z biura.

Pete sięgnął po leżące na biurku okulary, żeby się lepiej przypatrzeć wnuczce Hanny. Krótkie ciemne włosy ułożone w przylegającą do głowy modną fryzurę, twarz nadal zakryta okularami, szczupła figura ubrana w rodzaj krótkich spodni, pełniących zarazem rolę spódnicy, i zakiet do

kompletu. Uśmiechnął się widząc przerażenie, jakie poja-
wiło się na jej twarzy na widok zdobiącego podjazd półto-
rametrowego posągu skrzydlatego cherubina.

- Jak to, dlaczego nasz pokój nie jest jeszcze goto-
wy?

- Bardzo przepraszamy, pani Hamilton, ale jedna z
pokojówek zachorowała i nie przyszła dziś rano do pracy,
a paru gości opóźniło swój wyjazd. Stąd ta niespodziewa-
na zwłoka. Proszę odpocząć w naszym saloniku i wypić
koktajl na koszt firmy. - Uśmiech recepcjonistki stawał się
z każdą chwilą coraz bardziej wymuszony. Claire stała w
drzwiach zajazdu przyglądając się tej scenie z rozbawie-
niem.

- Pani nie rozumie. - Marchewkoworude włosy ster-
czały niby aureola wokół bladej twarzy młodej kobiety,
jednak w jej rysach nie było nic z anioła. - Pobraliśmy się
dziś rano. To nasz miodowy miesiąc i pokój jest nam po-
trzebny. I to zaraz.

- Kochanie, to nie ich wina - mamrotał pan młody,
poklepując ją po dłoni. - Uspokój się, to długo nie potrwa.
Nie powinnaś się tak denerwować, Alison.
Świeżo upieczona pani Hamilton praktycznie wisiła na
swym mężu.

- Chuck, chcę być z tobą sam na sam.
Chuck natychmiast zaczerwienił się jak burak.

- Zobaczą, może uda mi się znaleźć państwu inny
bungalow. - Recepcjonistka szybko odwróciła się do
komputera.

- Ty nigdy mnie nie słuchasz, Martin, Gdybyś skręcił tam, gdzie ci mówiłam, bylibyśmy tutaj dwie godziny temu.

- Gdybym skręcił tam, gdzie na mnie wrzeszczałaś, wylądowalibyśmy na Alasce.

Odwróciwszy się na pięcie, Claire zobaczyła przechodzącą obok parę po czterdziestce. Byli tak zaabsorbowani swoją kłótnią, że minęli recepcję nie zauważając jej.

Znów źle skręcili - zaśmiała się w duchu.

- Claire, kochanie, cudownie wyglądasz. Hanna objęła wnuczkę i przycisnęła mocno do siebie. Tak się cieszę, że udało ci się wyrwać.

- Po tym, jak dałaś mi do zrozumienia, że to sprawa życia lub śmierci, nie miałam większego wyboru - powiedziała sucho.

Cofnęła się i uważnie przyjrzała się babce. Owszem postarzała się; może była trochę bardziej wątpła, ale dalej było do schorowanej staruszki, którą spodziewała się zobaczyć.

- Co tu się dzieje? - Gestem ręki wskazała na zajazd

- Zajazd dla zakochanych? - Hanna uśmiechnęła się z dumą. - Kiedy nasze miasteczko zdecydowało się lepiej wykorzystać swą nazwę, wszyscy wzięliśmy się do roboty, Pete wpadł na pomysł, żeby dać ogłoszenia w czasopismach dla nowożeńców i turystów. W rezultacie rzadko miewamy wolne pokoje. - Złapała Claire pod ramię i poprowadziła w stronę prywatnej części zajazdu. Głosy sprzeczącej się pary biegły za nimi.

- Zmiana otoczenia! Co za bzdura. Chyba nie zapomniałaś, że nie ja to wymyśliłem. Ten twój przeklęty ad-

wokat sam powinien tu z tobą przyjechać. Wziąwszy pod uwagę wysokość jego honorariów, bardziej go stać na tu-tejsze ceny niż mnie.

- Och, zamknij się już, Martin,
-Szkoda, że nie pomyślałem o tym dwadzieścia trzy lata temu, kiedy pastor mnie pytał, czy chcę cię wziąć za żonę.

- To pewnie Bennettowie - westchnęła Hanna. - Wnieśli sprawę o rozwód, ale jej adwokat zaproponował, żeby najpierw wyjechali gdzieś razem i na neutralnym gruncie spróbowali dojść do porozumienia.

- Zważywszy, że prowadzicie tu zajazd dla zakocha-nych, wojujący Bennettowie mogą zniszczyć waszą repu-tację. - Claire spojrzała w dół na jaskrawoczerwoną wy-kładzinę dywanową. Jeśli w swoim pokoju znajdzie choć jednego amorka, Martin Bennett dopiero zobaczy, co to jest prawdziwy wrzask.

- Muszę wziąć bagaż z samochodu - odezwała się półgłosem.

- Dopilnuję, żeby ci go przyniesiono do pokoju. - Hanna zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do pokoju, który zawsze należał do Claire. - Odśwież się i odpocznij - zaproponowała. Poznasz Pete'a przy kolacji. Przyjdiesz?

- Kto to jest Pete? - Ręka Claire znieruchomiła na kłamce.

- Pete Slattery, mój kierownik. Człowiek, który chce kupić zajazd. Jest cudowny. Pilnuje tych wszystkich dro-biazków, których zawsze nienawidziłam. - Hanna dotknę-ła policzka wnuczki. Oczy starszej kobiety podejrzanie

błyszcząły. Tak się cieszę, że przyjechałaś. Spotkania z tobą kilka razy do roku to zbyt mało. Teraz idź odpocząć. Zaraz polecę jednemu z chłopców przynieść twój bagaż. – Nim Claire zdążyła otworzyć usta i cokolwiek powiedzieć, Hanna zniknęła.

- To ta zmiana czasu - mruknęła otwierając drzwi. Odetchnęła z ulgą nie znalazłszy w zasięgu wzroku ani jednego amorka. Zdjęła żakiet i powiesiła go na oparciu krzesła. Poszukała wzrokiem telefonu z zamiarem zadzwonienia do biura. - Nie mogę uwierzyć, że tu przyjechałam.

- Hej, nie jest aż tak źle. Znalazło się nawet parę osób, którym się tu podobało. Claire odwróciła się i napotkała spojrzenie zabójczo uwodzicielskich, niebieskich oczu. Drobnutkie białe linie, przecinające opaloną twarz mężczyzny świadczyły, że dawno skończył dwadzieścia jeden lat, do starości było mu jednak jeszcze daleko. Miał zmierzwione, miejscami rozjaśnione od słońca włosy i lśniące białe zęby.

- Nie jest pan trochę za stary na chłopca do noszenia bagażu? Nie, chwileczkę, proszę nie mówić. Sama zgadnę, jest pan specem od imprez, zgadza się? Kiełbaski z różną na plaży, trochę żeglowania i może kilka wycieczek na łono natury. Choć szczerze mówiąc wydawało mi się, że w przystani dla kochanków nie ma potrzeby zawracać sobie głowy zajęciami na świeżym powietrzu. Mężczyzna upuścił obie walizki na podłogę.

- Blisko, ale nie wygrała pani cygara. Mała z pani żłoźnica co? - Doszedł do wniosku, że z bliska wnuczka Hanny wygląda jeszcze lepiej. Z przyjemnością zajmie się nakłonieniem jej do pozostania w rodzinnych stronach.

Oczy Claire zwięzły się. Miała blisko 180 centymetrów wzrostu i nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś użył w stosunku do niej przynwjmika „mała”. Jeszcze raz przyjrzała się mężczyźnie, który był co najmniej dziesięć centymetrów wyższy od niej. Zaczęła od butów o zdartych czubkach, potem wzrok jej powoli przeniósł się w górę na parę wystrzępionych krótkich džinsów i bawelnianą koszulkę, która w poprzednim życiu mogła być niebieska.

- Powinnam się była domyślić. To pan jest kierownikiem babci.

Skinieniem głowy przyznał jej słuszność.

- Pete Slattery. A pani jest Claire, mała, nieśmiała wnuczka Hanny.

- Dorostałam.

Teraz z kolei Pete zmierzył ją wzrokiem.

- Tak, widzę. Muszę stwierdzić, że nieźle to się pani udało.

Claire czuła, że jej policzki płoną. Chcąc ukryć swe poruszenie, sięgnęła po torebkę i otworzyła ją. Wyjąwszy z portfela jeden banknot wyciągnęła go w stronę Pete'a gestem księżnej obdarzającej łaską jednego ze służących

- Bardzo panu dziękuję za przyniesienie bagażu.

Błysnąwszy uśmiechem zdolnym ściąć z nóg każdą kobietę, Pete chwycił pieniądze w dwa palce, a drugą ręką żwawo zasalutował.

- Tak jest, proszę pani. Dziękuję, proszę pani. - Z niskim ukłonem wycofał się zamykając za sobą drzwi.

- Ten facet powinien się leczyć - mruknęła Claire.

- No, widzę, że wyczęłaś. Od razu zrobiłaś się bardziej podobna do ludzi - przywitała ją Hanna. Claire stała w drzwiach, czujna na wypadek, gdyby pojawił się Pete.

- Babciu, musimy porozmawiać. I to w cztery oczy.

- Później kochanie. - Z niewzruszonym uśmiechem Hanna poprowadziła Claire za sobą, zatrzymując się tu i ówdzie, by przywitać się z niektórymi gośćmi i przedstawić wnuczkę. - Później będziemy miały mnóstwo czasu na rozmowę.

Podążając za babcią, sfrustrowana Claire chwyciła jeden ze stojących na tacy kieliszków z winem i jednym haustem opróżniła połowę jego zawartości.

- No, no, nigdy bym nie pomyślał, że jest pani trunkowa. - Ciepły oddech musnął jej ucho. - Nie robiła pani wrażenia osoby ze skłonnościami do nadużywania alkoholu.

Odwrociła głowę i natrafiła na przenikliwe spojrzenie znajomych niebieskich oczu. Krytycznym wzrokiem obrzuciła elegancką białą koszulę w niebieskie prążki i czarne spodnie.

- A mnie by nie przyszło do głowy, że potrafi się pan ubierać jak dorosły.

- No cóż w tych stronach wieczorami bywa raczej chłodno. Pete zdecydowanym ruchem odebrał jej kieliszek.

- Wiem. Wychowałam się tutaj.

Pete obserwował grę sprzecznych uczuć na jej twarzy, Domyślał się, że spędzona w miasteczku młodość nie była szczęśliwa. Chciał powiedzieć coś, co wygładziłoby rysy

Claire. Jej widok w tak seksownym stroju był dla mego za-
skoczeniem. Nie spodziewał się, że posiadająca wysokie
kwalifikacje zawodowe pani Madison pojawi się w obci-
stych spodniach z miękkiego jedwabiu koloru burgunda i
odstaniającej nagie ramiona dopasowanej górze. Był
przekonany, że skóra Claire jest równie miękka jak okry-
wający ją jedwab. Żałował tylko, że ma na sobie żakiet.
Ale przecież wieczór dopiero się zaczął. Może uda mu się
przekonać ją, że jest zbyt ciepło na żakiet. Z łatwością
potrafił wyobrazić sobie jej reakcję. Będzie lekko oburzo-
na, a on z ciemnością zobaczy, jak z jej piwnych oczu po-
sypią się iskry. Otworzył usta, by powiedzieć coś skanda-
licznego - wszystko jedno co – byle tylko zająć jej za skórę.

- Panie Slattery, musi pan dać nam inny bungalow.

- Martin Bennett, nie dbając o dobre maniery, wcisnął się
między ich dwoje. Uśmiech Pete'a był nieco wymuszony.

- Przykro mi, ale tłumaczyłem już panu wcześniej, że
nie mamy obecnie wolnych pokoi. Jeśli tylko uzbroi się
pan w cierpliwość, na pewno znajdziemy państwu inny
bungalow, gdy tylko coś się zwolni.

- To mnie nie urządza. Dość mam już sąsiedztwa
tych maniaków seksualnych - syknął Martin Bennett. - Jak
tak dalej pójdzie, w ciągu następnej doby ten chłopak
padnie z wyczerpania.

- Prawdę mówiąc, Martin, dziwię się, że jeszcze pa-
miętasz, co to jest gorący seks miesiąca miodowego —
wycodziła stojąca z tyłu Jeanette. - Proszę się nie martwić,
panie Slattery. Po prostu za-
tkam mu uszy, kiedy następnym razem panna młoda bę-
dzie krzyczeć w ekstazie. Chociaż wątpię, czy Martin był-

by jeszcze w stanie rozpoznać ten dźwięk. — Zdecydowanym ruchem złapała męża za rękę i pociągnęła za sobą. Claire o mało nie wybuchnęła śmiechem na widok wyrazu twarzy Pete'a. Doszła do wniosku, że może jednak pobyt tutaj nie okaże się taki nudny.

Jeśli ci dwoje mają być wzorcową parą tego raj dla kochanków, to dziwię się, że zajazd jeszcze nie zbankrutował.

Mógłby pan jednak rozwinąć go w przeciwnym kierunku i reklamować jako pole bitwy dla par będących w trakcie rozwodu. Uznano by pana za niezwykle oryginalnego. Pomysł ten ożywił twarz Claire. Pomalowane na kolor nieco jaśniejszy od jej stroju usta uniosły się w górę.

- Nie mogę się wręcz doczekać dalszego rozwoju wydarzeń.

3

Istnieje muzyka, która budzi delikatnie i muzyka, na dźwięk której wyskakuje się z łóżka z krzykiem na ustach. Pech chciał, że o szóstej rano Claire usłyszała tę drugą.

- Zabić takiego kogoś to mało - wymamrotała. Przewróciła się na brzuch i naciągnęła poduszkę na głowę. Niewiele to pomogło. Usiadła na pościeli i cisnęła poduszkę na środek pokoju. Wyrzuciła z siebie kilka soczystych słów, zwlokła się z łóżka i naciągnęła szlafrok.

Pete wykonywał właśnie trzydziestą pompkę i pogwizdywał w rytm muzyki grupy „The Doors”, kiedy walenie do drzwi przerwało jego poranny rytuał.

- Jeśli pan Bennet znów się skarży... - zaczął otwierając zamasyście drzwi. Uśmiechnął się szeroko i oparł nagim ramieniem o futrynę drzwi. - O, dzień dobry. Madison Avenue. Jak się spało? Dlaczego jesteś taka zmarnowana?

- Nikt nie byłby w stanie spać w takim hałasie. Pete wzruszył ramionami.

- Muzyka rockowa pomaga mi przygotować się do nowego dnia pracy. Przepraszam, jeśli cię obudziłem. Zapomniałem, że jesteś za ścianą.

- Tu były kiedyś magazyny.
- Owszem, zanim ja się tu wprowadziłem.- Przechylił głowę. - Chyba lepiej podobasz mi się wczesnym rankiem, zaspana i rozczochrana. Teraz nie przypominasz yuppie, prawdę mówiąc, aż się prosisz, by cię pocałować, -Zaczął pochylać się do przodu, jakby chciał wykonać ten zamiar i prawie stracił równowagę, gdy Claire cofnęła się.
- Musimy porozmawiać - rzuciłkrótko,
- Proszę, wejdź.

Po raz pierwszy jej zmysły zarejestrowały fakt, że Pete ma na sobie tylko skąpe slipy w lamparcie cętki, że jego klatka piersiowa pokryta jest potem, a wilgotne włosy oblepiają głowę odstaniając czoło. Pomyślała, że ciało tego mężczyzny jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, zwłaszcza w sytuacji, gdy ona od zbyt dawna już obywała się bez takich rzeczy.

- Przy śniadaniu, za godzinę. - Odwróciła się na pięcie i sztywnym krokiem odeszła do swojej sypialni. Pete wychylił się przez drzwi.

- Masz wspaniały gust. Madison Avenue. Czy twoja bielizna prezentuje się równie dobrze jak ta niby-koszula nocna, którą masz na sobie?

Piorunujące spojrzenie, jakie mu posłała w odpowiedzi roztopiło metal.

- O rety, ale ta zmiana czasu na nią działa - mruknął wracając do swego mieszkania.

Claire szybko się ubrała, przez cały czas mamrocząc do siebie pod nosem. Wykręciła numer pokoju babci, która zawsze wcześniej wstawiała. Żadnej odpowiedzi. Zatelefonowała do recepcji, gdzie powiedziano jej, że babcia udała

się na codzienny poranny spacer i wróci za około czterdzieści minut. Następnie zadzwoniła do biura w nadziei, że pojawił się jakiś kryzys wymagający jej osobistego natychmiastowego zaangażowania. Słowo relaks nie mieściło się w słowniku Claire.

- Tutaj wszystko w porządku - zapewniła ją Pam. - Odpręż się i skoncentruj na załatwieniu swoich spraw tam na miejscu. Jak się czuje babcia? Czy jest aż tak źle jak przypuszczałaś?

- Gorzej - odparła ponurym tonem. - Nie chodzi o zdrowie babci, ale sytuacja przedstawia się katastrofalnie. Babcia wynajęła sobie do prowadzenia zajazdu jakiegoś starzejącego się playboya, a miasteczko zamieniło się w żywą kartkę z okazji Dnia Świętego Walentego. Wszystko tutaj jest tak czerwone, że nie chcę więcej w tyciu widzieć tego koloru! Jesteś pewna, że nie ma nic pilnego?

- Ciesz się, że w biurze panuje spokój - powiedziała Pam. - Nie martw się. Jeżeli pojawi się coś ważnego, zadzwonię do ciebie. Odpręż się i baw się dobrze! Claire odwiesiła słuchawkę. Czuta się jeszcze bardziej przygnębiona na myśl, że nikt jej nie potrzebuje. Zwykle znajdowała się w samym centrum kryzysu, z którym tylko ona potrafiła sobie poradzić.

- Kawy, pani Madison? - Uśmiechnięta kelnerka stała nad nią z dzbankiem w jednej ręce i menu w drugiej.

- Tak, proszę.

- Przyniesь cały dzbanek z ekspresu, Lizo - zaproponował Pete, siadając na krześle naprzeciwko Claire. - Coś

mi mówi, że nasz ulubiony gość będzie potrzebował dziś rana sporo kofeiny.

- Oczywiście, szefie.

- Ależ mamy od rana błyskotliwy dowcip i napuszony ogon - powiedziała Claire po złożeniu zamówienia, Pete zamówił to co zawsze. - To chyba wpływ Jima Morrisona zawodzącego od świtu. „Ludzie są dziwni”. Ciekawe czego słuchamy wieczorami.

Pete przerzucił niedbale jedno ramię przez oparcie krzesła, Robił wrażenie tak odprężonego, że Claire, która żyła w ciągłym pośpiechu, o mało się nie wściekła.

- W praktyce najlepiej się sprawdza „Rozpal mój ogień”.

Claire gwałtownie wypuściła powietrze z płuc. Była przyzwyczajona do nadszkakiwania ze strony przystojnych mężczyzn, którym nie brakowało uroku, Pete'a jednak natura obdarzyła czymś bardziej niebezpiecznym. Miał w sobie coś elementarnego, surowego i zmysłowego, co wywoływało u kobiety obraz zmiętej pościeli i równie nieporządnego mężczyzny. Była to ostatnia rzecz, o jakiej Claire chciała teraz myśleć, zwłaszcza w tym miejscu i o tej porze roku.

- O Boże. To nie do wiary! Patrzcie tylko, to przecież Claire Madison! Kiedy się umawiałam tu z Toni, do głowy mi nie przyszło, że natknę się na ciebie.

Claire wcale nic musiała podnosić głowy, żeby zidentyfikować ten świergot. Tylko jedna osoba potrafiła wykrzesać z siebie tyle entuzjazmu bez względu na porę dnia czy nocy. Claire przywołała na twarz ciepły uśmiech, który towarzyszył jej na służbowych przyjęciach.

- Cześć, Melisso. Dawno się nie widziałyśmy - powiedziała stojącą nad nią kobietę.

Melissa Ryan opadła na stojące obok krzesło.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że wróciłaś do naszego miasteczka - mówiła nieszczercze. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że przecież pracujesz w Nowym Jorku jako sekretarka ważnych facetów. Niektórym może się wydaje, że sekretarka to nikt ważny, ale ja wiem, że mój Russ nie byłby w stanie obejść się bez Anny. Niestety, w przyszłym roku odchodzi na emeryturę. Czy wróciłaś na stałe? Wiem, że Russ będzie szukał nowej sekretarki - szczebiotła.

- Zajmuję kierownicze stanowisko w agencji reklamowej - wycedziła Claire przez zaciśnięte zęby. - A moja asystentka zamordowałaby mnie, gdybym ośmieliła się nazwać ją sekretarką.

- Ach, tam w Nowym Jorku wszystko się inaczej nazywa - ciągnęła Melissa niezrażona. - Słyszałam też, że wyszłaś za mąż. A więc jednak to nieprawda? - Cmoknęła językiem. - Biedactwo, ty po prostu masz pecha do mężczyzn. - Pochyliła się do przodu, dotykając ramienia Claire. - Widziałaś się już z Blake'iem? Chyba nigdy nie zapomnimy tej zabawy walentynkowej w maturalnej klasie! Wspominaliśmy ją na ostatnim zjeździe klasowym. Szkoda, że cię nie było. Zwróciła się do Pete'a. - Nie mieszkałeś chyba wtedy w tych stronach co? Muszę ci powiedzieć, że w tamtych czasach Claire nieraz rozśmieszała nas do łez. Jest w tym miasteczku niemalże instytucją.

- Czy to nie Toni właśnie przyszła? - odezwał się Pete. - Fajnie się gawędziło, ale musimy cię przeprosić. Claire i ja mamy kilka ważnych spraw do omówienia.

- Oczywiście. -Melissa zerwała się z miejsca. -Claire, musimy zjeść kiedyś razem lunch. Chętnie dowiem się czegoś więcej o twojej pracy w Nowym Jorku. - Pomachała palcami i oddaliła się tanecznym krokiem.

- Woląabym raczej zjeść zdechłego szczura- mruknęła Claire, dolewając sobie kawy. Zaklęta cicho, gdy gorący płyn sparzył jej usta.

Pete obserwował ją z rozbawieniem.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale odnoszę wrażenie, że Melissa nie należy do twoich ulubionych koleżanek.

Claire odchyliła się do tyłu, by kelnerka mogła podać śniadanie. Rzuciła Pete'owi jeden ze swych olśniewających uśmiechów, które w ciągu minionych lat oczarowały niejednego potencjalnego klienta.

- Melissa to osoba, na której nie można polegać, Poza tym jest mściwa i samolubna. Wymieniłam jej zalety. Oczywiście mogła się zmienić od czasów szkolnych, ale bardzo w to wątpię. - Zabrała się do śniadania z apetytem, jakiego nie miała od bardzo dawna. - No dobrze. A teraz chcę usłyszeć prawdę i tylko prawdę. Co dolega babci?

- Hannie miałoby coś dolegać? Poza tym, że zbyt dużo pracuje, próbuje wszystkim matkować i nie wie, co to odpoczynek - zupełnie nic.

- Ciśnienie?

- Kiedy w zeszłym tygodniu była u lekarza, by to normalne.

- Nie równe tętno?

- Nie wydaje mi się.

Spojrzała na swoje palce. Które metodycznie kruszyły grzanekę.

- Artretyzm?

- Ma pewne dolegliwości związane ze zmianami pogody, ale to normalne i nie skarżyła się z tego powodu. Nagle doznał olśnienia. - A więc Hanna zwabiła cię tutaj opowieściami o swym kulejącym zdrowiu. Jednym słowem próba wzbudzenia poczucia winy.

- Coś w tym rodzaju - przyznała z przymusem. - Mam chęć ją zamordować.

- Czy nie uważasz, że to, iż posunęła się tak daleko, by cię tu sprowadzić, mówi samo za siebie? Musi bardzo za tobą tęsknić, skoro uciekła się do kłamstwa - powiedział Pete łagodnie,

- Widujemy się kilka razy do roku.

- Na twoim gruncie.

- Zabieram ją do teatru, na koncerty. Jeździmy, gdzie tylko ma ochotę. - Czuła, że musi się bronić.

- Ale ani razu nie przyjechałaś tutaj.

- Nie ma potrzeby odwiedzać w kółko stron rodzinnych, skoro są na świecie ciekawsze miejsca - argumentowała. W końcu przecież przed laty babcia nie miała okazji podróżować, bo była zajęta moim wychowaniem. Teraz mogę jej się odwdziżyć i zabrać ją do miejsc, które zna tylko z lektury.

- Wygląda na to, że macie z Hanną różne zdania na ten temat. Ona nigdy nie uważała, że rezygnuje z czegoś dla ciebie. Jest tylko dotknięta faktem, że przez te wszystkie lata nie chciałaś wrócić do domu.

Claire wstała tak nagle, że stół się zachwiał. Kubek z kawą Pete'a przesunął się niebezpiecznie blisko krawędzi.

- Oddaj nam obojgu przysługę i nie próbuj czytać w myślach. Niezbyt dobrze ci to wychodzi. A mnie oddaj jeszcze większą przysługę i jutro rano przycisz nieco swoją muzykę bo w przeciwnym razie twój kosztowny sprzęt stereo może skończyć za oknem.

Z nie ukrywanym podziwem Pele patrzył, jak jej sztyw-
na postać opuszcza pomieszczenie.

- Do diabła, mogę się założyć, że kiedy naprawdę się
rozzłości, to dopiero jest na co popatrzeć.

Claire pomaszerowała korytarzem z zamiarem odszu-
kania Hanny. Skierowała się w stronę ścieżek prowadzą-
cych na plażę, pewna, że znajdzie tam babcię zażywającą
kontaktu z naturą. Nie pomyliła się. Starsza kobieta sie-
działa na ustawionym na piasku leżaku.

- Okłamałaś mnie - zaczęła bez wstępu stanąwszy
przed babcią.

Atak Claire nie zrobił na Hannie żadnego wrażenia.

- Nie okłamałam cie.

- Powiedziałaś, że jesteś chora, może o krok od
śmierci!

- Nie Claire. Nic takiego nie mówiłam. To twoja wy-
obraźnia podsunęła ci taki obraz - rzekła Hanna ze spoko-
jem. - Powiedziałam, że poważnie myślę o sprzedaniu
zajazdu i że dawno cię tu nie było.

Claire odetchnęła głęboko.

- Babciu, dałaś mi do zrozumienia, że jesteś poważ-
nie chora. W przeciwnym razie nigdy bym...

Wyraz twarzy Hanny pozostał łagodny.

- W przeciwnym razie nie wróciłabyś tutaj, bo jest to ostatnie miejsce, do którego miałabyś ochotę przyjechać, mimo że to twój dom. Zbyt długo cię tu nie było, Claire. Musisz rozprawić się z demonami przeszłości zanim naprawdę zaczniesz żyć. - Uniósła rękę, by uciąć wszelki sprzeciw. - Nie udawaj, że wszystko w twym życiu układa się jak należy, bo obie wiemy, że tak nie jest.

Claire westchnęła ciężko.

- Babciu, ubiegam się teraz o bardzo ważne stanowisko i nie mogę pozwolić, by coś mi w tym przeszkodziło.

- Nawet szczęście rodzonej babki? Jej dobro?

Wypowiedziane cichym głosem pytania osiągnęły zamierzony skutek.

- Przecież przyjechałam.

- Tak, w przekonaniu, że moje dni są policzone. Nie dlatego, że cię o to prosiłam.

- Przyjechałam tu też bronić twoich interesów. Mówisz, że Slattery chce kupić zajazd. A skąd weźmie na to pieniądze? Ile mu płacisz za zabawę w kierownika? Za ile chcesz sprzedać zajazd?

Hanna powoli podniosła się z leżaka. Nawet stojąc na miękkim piasku emanowała pewnością siebie i zdecydowaniem.

- Pozwól, że ci przypomnę, jak w dniu, w którym wyjeżdżałaś na studia powiedziałaś, że nie chcesz mieć nic wspólnego z zajazdem, bo nie zamierzasz tu wracać. Pete zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia. - Gestem dłoni ucięła wszelką dyskusję. - Nie, to nie on mi o tym powiedział. Sama zobaczyłam to w jego twarzy, oczach, usłyszałam w jego głosie. Jest po prostu urodzonym hote-

larzem i nigdy nie będzie traktował tego zajęcia jak pracę. To część jego duszy.

Oczy Hanny ciskały błyskawice.

- Może i jestem już stara, ale nie całkiem jeszcze zgrzybiałam. Potrafię poznać, kiedy ktoś mówi prawdę. Pete to jeden z najuczciwszych ludzi, jakich w życiu spotkałam. Może nauczyłaś się nie ufać mężczyznom, ale ja nie jestem aż tak cyniczna. Proponuję, żebyś wykorzystała swój pobyt tutaj na zajrzenie w głąb swej duszy, W Nowym Jorku zrobiłaś się twarda. Zmieniłaś się w zimną, cyniczną kobietę, której nie poznaję. Oczywiście, nadal cię kocham, ale chyba niezbyt cię lubię. - Odwróciła się i ostrożnym krokiem ruszyła w stronę ścieżki wijącej się pod górę.

Claire stała niczym słup soli i patrzyła, jak babcia wspina się na górę po ścieżce. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że mocno przygna dolną wargę. Dopiero uczucie bólu przywołało ją do rzeczywistości.

- Nie wiem dlaczego musiała zaraz tak dramatyzować - mruknęła odwracając się. Zaczęła chodzić po plaży i gestykulując przemawiała do mew. - Zachowuje się tak, jakby chciała, żebym nie zajmowała się jej sprawami. Nigdy nie miała do czynienia ze światem biznesu. Nie ma pojęcia, jakie tam można spotkać rekiny. Ja za to znam je aż nazbyt dobrze i zamierzam ją przed nimi chronić, czy jej się to podoba, czy nie.

Pete stał na szczycie urwiska i obserwował Claire.

- To już nie jest moja mała dziewczynka - odezwała się Hanna ze smutkiem. Zatrzymała się obok niego i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. - Cieszę się tylko,

że nie powiedziałam jej o naszej umowie. Aż strach pomyśleć, co by zrobiła. Przez te parę lat stała się taka twarda. Nie jest już moją małą, kochaną wnuczką.

- Świat wielkiego biznesu pożera małe dziewczynki, jeśli w porę nie założą zbroi - wyjaśnił, zatrzymując wzrok na nogach Claire. - Nie martw się, Hanno, to mimo wszystko twoja krew. Tylko żadnego swatania. - pogroził jej palcem.

RS

- Kiedy przedstawiłam cię Danie, nie miałeś nic przeciwko temu - uśmiechnęła się.

- Nie miałem nic przeciwko temu? Hanno, przy tej kobiecie nawet czarna wdowa wydawała się uosobieniem dobroci. W życiu nie odczułem takiej ulgi jak w momencie, w którym zwróciła swe szpony w stronę Jima Thatchera.

Hanna znów spojrzała w dół na plażę.

- Nie chce przyznać, że jest nieszczęśliwa - mruknęła.

- Ale widziałam to w jej oczach. Może źle zrobiłam ściągając ja tutaj, ale wydawało mi się, że przyszedł czas na rozliczenie się z przeszłością;

- Masz na myśli jej pecha związanego z Dniem Świętego Walentego? - zapytał Pete. - Jak tylko się roznieś, że Claire jest w mieście, o niczym innym nie będzie się mówiło.

Hanna zacisnęła wargi.

- Tylko Melissa byłaby na tyle podła. I pomyśleć, że opiekowałam się tą dziewczyną, kiedy miała ospę. - Potrząsnęła głową i ruszyła w stronę zajazdu. - Szkoda, że nie pozwoliłam jej drapać się do woli.

Pete podzielił swą uwagę między babkę i wnuczkę.

Same nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo są do siebie podobne. Gdyby kiedyś przestały się kłócić i połączyły siły, strach byłoby stawić im czoła.

4

- Można zwymiotować od samego patrzenia - powiedziała do siebie Claire obserwując pary zgromadzone przy polu golfowym. Dowiedziała się, że wytyczono je sześć miesięcy wcześniej pod nadzorem Pete'a. Jerry, nieoficjany instruktor gry w golfa, pomagał jednemu z mężczyzn wykonać poprawne uderzenie. Claire stała tam wystarczająco długo, by zauważyć, że Jerry zna imiona wszystkich gości i wie, co ichsprowadziło do zajazdu - miesiąc miodowy, rocznica ślubu czy teżchęć oderwania się od monotonnej codzienności.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że to nasze jedzenie jest odpowiedzialne za twoje kłopoty żołądkowe - odezwał się Pete, podchodząc do niej od tyłu. - Jesteśmy znani z doskonałej kuchni.

- Nie to od patrzenia te wszystkie głupkowane uśmiechy i umizgi robi mi się niedobrze. - Czułaby się o wiele lepiej, gdyby Pete nie prezentował się tak dobrze w swych poszarpanych kórkich dzinsach i podartej koszulce. Dziwnym trafem strój ten wydawał się pasować do jego niekonwencjonalnej osobowości. - Rozumiem, że obecnie w zajazdzie przebywa piętnaście młodych par. Za pięć lat prawdopodobnie dziesięć z nich będzie już po rozwodzie. Co na to powie kierownictwo zajazdu dla zakochanych?

- Tyle tylko, że ta dziesiątka powinna była bardziej się starać, jeśli naprawdę zależało im na trwałym małżeń-

stwie - odpowiedział szybko. - Nikt nie potrafi zagwarantować idealnego, trwałego małżeństwa. Nie wydaje ci się, że to zależy od samych jego uczestników?

- Przynajmniej Bennettowie nie udają gołąbków stulecia- mruknęła.

Pete parsknął śmiechem. Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę zajazdu.

- Bennettowie z nikim się nie liczą. Martin groził, że się zakradnie do kuchni i wsypie saletrę do jedzenia Hamiltonów.

- Hamiltonowie to wyjątek,

- Wyjątek? - powtórzyła Claire. - Nadali przymiotnikowi „nienasycony” zupełnie nowe znaczenie, a przecież minęła zaledwie doba. Zdziwię się, jeśli opuszczą zajazd o własnych siłach. Dobrze, że są młodzi, Pete spojrzał na nią znacząco. Wiedział, że chciała dać mu do zrozumienia, iż nie wierzy w miłość. Słyszał już o tym od Hanny i kilku innych osób,

- No, nie wiem. Uważam, że my, starzy, moglibyśmy im jeszcze niejedno pokazać. Odrobina doświadczenia też coś znaczy, nie sądzisz?

Claire, która nie pamiętała, kiedy ostatni raz się rumieniła, czuła, że jej policzki płoną.

- Nie mam pojęcia - warknęła i ruszyła przed siebie.

- Hej! Nie odchodź - zawołał za nią. - Lubię nasze potyczki słowne. Nie jesteś ciekawa, co będzie dalej? - Z zadowoleniem stwierdził, że się zawahała. Nie była wcale tak opanowana, jak jej się wydawało.

- Mam coś do załatwienia w mieście.

- Pojadę z tobą.

Odwróciła się nie zwalniając kroku, choć było to wielce ryzykowne,

- Och, nie. Nigdy bym się nie ośmieliła odrywać cię od kierowniczych obowiązków. Poza tym chodzi o babskie sprawy. Na pewno byś się śmiertelnie nudził. - Odwróciła się i poszła w stronę głównego wejścia do budynku, gdzie stał jej samochód przyprowadzony przed chwilą z parkingu.

Pete obserwował, jak Claire ciepłym uśmiechem bez wysiłku podbiła serce chłopaka z obsługi, który otworzył przed nią drzwi samochodu. Z głupim uśmiechem na twarzy młody człowiek patrzył za oddalającym się pojazdem.

- Zamknij usta, synu. zanim jakaś mucha się w nich zagnieździ - poradził mu Pete.

Chłopak zaczerwienił się i gwałtownym ruchem zamknął usta.

- Jest taka miła - powiedział tytułem wyjaśnienia.

- Jasne. Nie miałbym nie przeciwko temu, żeby była taka miła dla mnie - mruknął Pete, kierując się do biura.

Claire zostawiła samochód na parkingu blisko centrum miasta i zabrała się do zwiedzania nowego Zakątka Amora. Najpierw kupiła kilka kilogramów cukierków w kształcie serc i poleciła dostarczyć je do biura W Nowym Jorku. Wiedziała, że wszystkie wiecznie się odchudzające koleżanki będą ją przeklinać za tę pokusę. Zauważyła w największym oknie księgami kolorowo oprawione wydanie poezji miłosnej. Próbowwała powstrzymać drwiący

uśmiech na widok pocztówek obwieszczających radośnie „Znalazłem miłość w Zakątku Amora”.

- A może by tak puścić na ulice miasta parę małych amorków z łukami i strzałami? - mruknęła zatrzymując się przed butikiem. Oczywiście cała odzież na wystawie była w kolorze czerwonym. - Przydałoby im się trochę oryginalności.

Stwierdziła, że dość już ma zwiedzania i szybkim krokiem poszła w stronę drugstore'u*¹. Przynajmniej tam nie będzie tych wiecznie uśmiechających się twarzy, które ani trochę nie poprawiały jej nastroju.

- Claire? Claire Madison, to naprawdę ty? - Peten zachwyty piskliwy głos kobiecy zaatakował uszy Claire. Przyklepiła do twarzy wesoły uśmiech i odwróciła się. Powinna była liczyć się z tym, że natknie się na kogoś znajomego. W końcu miasteczko nie było duże.

- Wiedziałam? - Blondynka, którą Claire pamiętała jako Toni Anderson, otoczyła ją ramionami i uściskała, Claire pamiętała również, że Toni stanowiła materiał olimpijski w kategorii mówienia, non stop.

- Tak dawno się nie widziałyśmy. Na jak długo przyjechała!? Zostaniesz na nasze święto? Prawda, że zajazd się zmienił nie do poznania? Hanna zrobiła kawał dobrej roboty. Oczywiście ma też tego wspaniałego kierownika, to duży plus. Czy nadal pracujesz w Nowym Jorku? Wysłaś za męża? Ach, prawda. Chyba nic z tego nie

¹ *rodzaj sklepu wielobranżowego, w którym można także coś zjeść i wypić oraz zrealizować receptę.

wyszło, co? - Nagle zachichotała, - Nie dałam ci czasu na odpowiedź na żadne z moich pytań. Dan zawsze mówi, że gdybym zrobiła przerwę na oddech, dałabym innym szansę. - Poprowadziła Claire w zaciszny kąt sklepu. - Ślicznie wyglądasz. Tutaj nie ogląda się takich strojów, chyba że w czasopismach poświęconych modzie. - Z nieukrywaną zazdrością podziwiała ubiór Claire,

- Tak, przyjechałam do babci. Nie planuję zostać długo. Pracuję w firmie reklamowej w Nowym Jorku i, masz rację, z mojego małżeństwa nic nie wyszło.

Toni westchnęła.

- Och, Claire. To straszne. Dan jest całym moim życiem. Trójka naszych dzieciaków jest wspaniała, ale nie potrafię sobie wyobrazić życia bez męża. Musisz być bardzo samotna,

- Daleko mi do tego - zapewniła ją Claire nieco zbyt radosnym tonem. Dlaczego nie pojechała na zakupy choćby i pięćdziesiąt mil dalej, uniknęłyby wtedy tej sceny, - Bez przerwy coś się dzieje - teatr, koncerty, pokazy sztuki, służbowe imprezy. Jestem tak zajęta, że nie mam w ogóle czasu dla siebie.

Toni poklepała ją po ramieniu.

- To nie to samo, prawda? Musisz koniecznie zostać i wziąć udział w naszych uroczystościach. Wszyscy będą chcieli znów cię zobaczyć. - Następnie Toni zajęta się szczegółami z życia koleżanek z ich byłej klasy, Claire wcale się nie zdziwiła na wiadomość, że większość dziewcząt wyszła za mąż w ciągu roku od ukończenia szkoły.

- Na pewno już widziałaś, jak bardzo zmieniło się nasze miasto - paplała dalej Toni, - Może czasami jesteśmy zbyt skomercjalizowani, ale ludzie zawsze wyjeżdżają od nas uśmiechnięci i to się liczy. A na nasze zabawy z okazji dnia Świętego Walentego przyjeżdżają dosłownie wszyscy. - Uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. - Och, Claire, wątpię czy ktokolwiek jeszcze pamięta wydarzenia tamtego wieczora.

Najważniejsze, że ty je pamiętasz, pomyślała Claire, żałując, że nie jest na drugim końcu świata. Spojrzała na zegarek.

- Muszę wracać do zajazdu. Obiecałam babci, że zaraz wrócę.

- No tak, a ja tu gadam jak nakręcona - westchnęła Toni. - Cieszę się, że sobie pogadałyśmy. Musimy się kiedyś umówić na lunch.

- Na pewno. Koniecznie musimy się spotkać - przytaknęła jej nieszczercze Claire. Szybko zrobiła zakupy i wycofała się do samochodu.

- Wspaniale -mruknęła wciskając pedał gazu.- Skoro tylko Toni dorwie się do telefonu, wszyscy w mieście natychmiast będą wiedzieli, że Claire Madison, pechowa Walentynka, wróciła. W praktyce oznacza to, że 14 lutego zdarzy się coś wyjątkowo okropnego.

5

- Chodź, Madison Avenue, rozerwiemy się. Claire podniosła głowę znad filiżanki kawy, nad którą siedziała przez ostatnie pół godziny. Nienawidziła zimnej kawy.
- Sam się rozrywaj. Jestem zajęta. - Uniosła filiżankę do ust i zaczęła sączyć lodowaty płyn. Wielkim wysiłkiem woli udało jej się nie wstrząsnąć z obrzydzeniem. Pete zabrał jej filiżankę.
- Chodź, Claire. Sama wiesz, że nie cierpisz zimnej kawy. Urządzamy ognisko na plaży. Będą pieczone kiełbaski, krakersy, piwo. Chodź, zobaczysz, jak się bawimy. - Złapał ją za rękę i pociągnął z krzesła. - Idź, załóż coś cieplejszego. - Klepnął ją w siedzenie, popychając delikatnie w stronę wyjścia. Claire gwałtownym ruchem odwróciła głowę.
- Jeżeli jeszcze raz zrobisz coś podobnego, złamię ci rękę - zagroziła niskim głosem, po czym odeszła w stronę prywatnej części zajazdu. Szybko przebrała się w dzinsy i ciepły sweter. Potem wyszczotkowała włosy i pociągnęła usta szminką.
- Robię to wyłącznie dla innych. Pete Slattery nie zasługuje na to, żebyśmy się dla niego stroiła, ale jako wnuczka Hanny muszę porządnie wyglądać.
- Pete czekał na nią przy recepcji. Wyglądał, jakby się od rana nie cesał, ale nie miało to znaczenia. I tak był wyjątkowo przystojny. Claire zacisnęła zęby próbując zignorować pociąg, jaki do niego czuła.

- Przy takich okazjach zawsze świetnie się bawimy - powiedział jej, gdy wychodzili na zewnątrz. - A dzisiaj powinna być szczególnie dobra zabawa, bo Jeanette Bennett wyraziła chęć wzięcia udziału w ognisku.

- Bennettowie? - jęknęła. - No to po zabawie Martin już się o to zatroszczy.

- Może nie będzie tak źle. Wsunąłem też zawiadomienie pod drzwi Hamiltonów,

- Wątpię, czy je w ogóle zauważyli. Dziesięć do jednego, że znajdą je dopiero przy wyjeździe.

Gdy dotarli na plażę, ogień już wesoło ptonął. Na kocach rozłożonych dokoła siedziały cztery pary, Inni stojąc w grupkach rozmawiali z ożywieniem, a pomiędzy nimi krążyła Hanna,

- Ciekawi byliśmy, czy się pokażesz - powitała Pete'a siwowłosa kobieta siedząca, na kłodzie drewna, - Hanna mówiła, że przyprowadzisz jej wnuczkę. - Obrzuciła oboje przebiegłym spojrzeniem.

-Przecież wiesz, May, że nigdy nie opuszczam żadnej imprezy, w której ty bierzesz udział - zażartował Pete. -

Claire, to jest May Webster i jej mąż Ed. Od dziesięciu lat przyjeżdżają do nas w rocznicę swego ślubu. W tym roku obchodzą pięćdziesiątą. Mieszkają w naszym specjalnym apartamencie w wieży z wanną na tarasie. -Pochylił się ku May. - No jak, May, ile razy zażywaliście już z Edem kąpieli?

May zachichotała i klepnęła go po dłoni.

- Ależ z ciebie diabeł, Pete. To ty i ta śliczna dziewczyna powinniście korzystać z tej grzesznej wanny, a nie takie stare pierniki jak ja i Ed.

- Jasne, tylko że my nie mamy co świętować - zwierzył się jej szeptem, rzucając przy tym figlarne spojrzenie na zarumienioną Claire - na razie.

- Lepiej uważaj na tego faceta - poradziła May.

- Mam na niego coś ostrego.

Pele złapał Claire za rękę i poprowadził na drugą stronę ognisko.

- Może powinienem zrobić ci rewizję i sprawdzić, czy nie masz przy sobie ukrytej broni.

- Może powinieneś wyciągnąć wreszcie te kiełbaski.

- Usiadła na kocu i podwinęła pod siebie nogi.

- A więc to nie moje czarujące towarzystwo skłoniło cię do przyścia? - Usiadł obok niej.

- Bardzo mi przykro - potrząsnęła głową.

Pete uśmiechnął się.

- Wcale ci nie jest przykro. - Uniósł głowę do góry i krzyknął: - Hej, Gary, rzuć tu jedną torbę z kiełbaskami.

- Nie zapomnij też o krakersach i czekoladzie! - zawołała Claire.

- Jasne, mam tu głodną kobietę. - Pete rzucił jej spojrzenie mówiące głośno i wyraźnie, że miał na myśli zupełnie inny rodzaj głodu,

- Daj spokój. Jeanette, to dobre na obóz harcerski - mruzczał idący za żoną Martin. Ta ostatnia odwróciła się gwałtownie.

- Zamknij się Martin, siadaj i choć raz w swym miżernym życiu udawaj, że się dobrze bawisz - warknęła. Oszołomiony wybuchem żony, zrobił tak, jak mu kazała.

Jeanette popatrzyła na niego na wpół zaskoczona, na wpół zadowolona.

- Dawno powinnam była to zrobić - wymamrotała siadając obok męża.

RS

- Twoje alimenty właśnie zostały obcięte o połowę - poinformował ją.

Claire przyglądała im się z irytacją, a jednocześnie ze smutkiem.

- Sąd byłby dla nich bardziej właściwym miejscem - powiedziała półgłosem.

- Nie. Uważam, że mają jeszcze szansę. - Wzrok Pete' a podążył za spojrzeniem Claire. - Spójrz na to z innej strony. Oni rozmawiają ze sobą, no i przyjechali tutaj zobaczyć, czy nie uda im się porozumieć.

- I przy okazji zatruwają życie wszystkim dookoła. Nieprawda. Raczej dają przykład tego, co może się przytrafić innym, jeśli nie będą szanowali tego, co mają. Poza tym widok zakochanych par może uświadomić Jeanette i Martinowi, co tracą.

- Słuchając ciebie jestem zdumiona, że sam nie masz żony i gromadki dzieci. - Próbowwała go wybadać, a chytry wyraz twarzy Hanny, która się właśnie do nich przysiadła, świadczył dobitnie, że babcia dobrze wie, co tu się święci.

Pete objął ramionami kolana.

- Znalazłem odpowiednią kobietę, ale Hanna mówi. że jestem dla niej za stary. Twierdzi, że w jej wieku powinna używać życia z dwudziestoletnim ogierem. - Puścił oko do Hanny.

Oczy Claire o mało nie wyszły z orbit

- Babcia tak powiedziała? - zapytała piskliwym głosem. - Nie mogę w to uwierzyć!

A co ci się wydaje? Może jestem stara, ale jeszcze nie umarłam - odezwała się Hanna z irytacją.

Pete ciągnął dalej.

- Powiedziała, że to zadurzenie mi przejdzie i że kiedyś spotkam odpowiednią kobietę.

- Ale może nie wniesie ci w posagu zajazdu.

Zamiast gniewać się za ten mało subtelny przytyk Pete wybuchnął śmiechem. Hanna potrząsnęła tylko głową i odeszła mamrocząc, że idzie szukać ludzi, którzy docenią jej towarzystwo.

Pete pochylił się i objął Claire ramieniem.

- Claire, jesteś subtelna niczym młotek. - Robiła wrażenie nieco przestraszonej. Cofnęła głowę- Pete zatrzymał się i spojrzał na nią z uśmiechem. - Nie bój się. Ani trochę nie będzie bolało. Pocałunek, który zaczął się jako żart, wkrótce zmienił się w coś cieplejszego. Nim jednak sytuacja zdążyła się wymknąć spod kontroli, Pete wycofał się. W jego oczach odbijały się pomarańczowe języki ognia.

- No, no, no - mruknął przyglądając się jej twarzy. - A to coś nowego.

Claire nie potrafiła oderwać wzroku od Pete'a. Jej narzeczony-oszost uważany był za mistrza w całowaniu, ale przy nim nigdy nie czuła czegoś podobnego.

- Hej, szefie, pora skończyć te untizgi -zażartował Gary rzucając im pod nogi torbę kielbasek i dwa długie patyki. - Nam, dzieciom nie wolno patrzeć na takie rzeczy.

- Jasne. Przypomnij mi o tym następnym razem, kiedy przyłapię cię z Lizą za kabinami przy basenie – warknął Pete. - Dopilnuj, żeby nikomu nie zabrakło kielbasek.

- Tak jest, szefie Ale to pan jest tutaj gospodarzem. My jesteśmy tylko do pracy fizycznej.

Pele robił wazenie niezdecydowanego, ale wiedział, że Gary ma racje. Obowiązki przede wszystkim.

- Wróć. - Zabrzmiało to bardzo kusząco.

Claire obserwowała go, jak ze swobodą krąży wśród gości zagadując każdego żartem. Nie widziała twarzy starzejącego się playboya. Uśmiech Pete'a też nie był uśmiechem oportunisty.

Musi zapytać go o jego sytuację finansową. W końcu przecież, jeśli zajazd cieszy się takim powodzeniem, będzie wart ładnej sumki, Nie pozwoli, by jej babcia została oszukana tylko dlatego, że potencjalny nabywca ma czarujący uśmiech i potrafi świetnie całować.

Reszta wieczoru minęła jak we śnie. Pete, który wkrótce znów znalazł się o jej boku, nie przestawał się do niej uśmiechać. Najbardziej jednak niepokoiła ją Hanna, sprawiająca wrażenie osoby, której wszystkie marzenia się ziściły.

- Prowadzenie zajazdu tego typu uderzyło jej do głowy - mruknęła pod nosem Claire. Patrzyła jak Pete pochyla się w stronę ognia, żeby przypiec kiełbasę. Nie odsunęła się, gdy potem objął ją ramieniem i przycisnął do siebie, ani też później, gdy ustami znalazł drogę do jej ucha. Zębami muskał delikatną powierzchnię skóry, aż Claire zabrakło tchu. Ogarnęło ją uczucie zadowolenia i senności. Było to coś zupełnie nowego dla kogoś, kto tak jak ona przywykł do życia w ciągłym biegu.

Zupełnie straciła poczucie czasu; dopiero gdy inni zaczęli się powoli rozchodzić, powróciła do rzeczywistości.

- Nie siedźcie zbyt długo - zaświergotała Hanna, a wyraz jej twarzy świadczył, że chodziło jej o coś wręcz przeciwnego,

-Muszę dopilnować gaszenia ognia - szepnął jej do ucha Pete wstając z miejsca.

-Zaczekam - odparła ze skromnym uśmiechem.

Gdy było już po wszystkim, chłopcy zabrali się do zbierania koców, a Pete wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, przejdziemy się.

Claire przetarła oczy ze zdumienia- Przejść się? Spodziewała się czegoś innego. Pozwoliłaby Pete objąć ją ramieniem, sama objęła go w talii i poszli wzdłuż plaży przy wtórze żartobliwych uwag rzucanych pod ich adresem przez chłpców.

- Zachowują się, jakby to było dla ciebie coś nowego
- odezwała się Claire.

- Bo tak jest.

- Daj spokój Pete. Nie uwierzę, że jestem pierwszą kobietą, którą zaprosiłeś na ognisko.

- Ale taka jest prawda.

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Spróbuj jeszcze raz, Pete. Nie całujesz jak mężczyzna, który cierpi na brak praktyki w tych sprawach.

Zatrzymał się i odwrócił ją do siebie trzymając ręce na ramionach Claire, kciukami pieścił jej szyję.

- Wyznaję zasadę, że praca i życie prywatne to dwie różne dziedziny, których nie należy ze sobą mieszać.

Dlaczego poczuła takie rozczarowanie?

- A więc jestem częścią twojej pracy?

- Bynajmniej. Jesteś mostem łączącym obie strony. I bez względu na to, co zrobisz czy powiesz, nie zamierzam pozwolić ci uciec - szepnął, a w chwilę potem jego usta dotknęły jej warg.

Claire zabrakło tchu, gdy język Pete'a zaczął przesuwając się po jej dolnej wardze, by potem wsunąć się między rozchylone usta.

Pete zacisnął palce na jej ramionach.

- Dotknij mnie, Claire - szepnął ochryplym głosem.

- Pete - westchnęła, wsuwając dłonie pod jego bluzę od dresu.

Przytulił ją mocniej do siebie i unieruchomiwszy jej dłonie na swym cięte nie przestawał chciwie całować jej ust. Szorstkim ruchem wsunął ręce pod sweter Claire, by uzyskać dostęp do jej nagich pleców.

- Tym razem wołałbym, aby zapięcie było z tyłu - mruknął wsunawszy palec pod ramiączko biustonosza. Claire przechyliła głowę do tyłu.

- Zamknij się, Slattery i jeszcze raz mnie pocałuj!

- Widzę, że wreszcie złapałaś właściwy nastrój,

- Och tak, skarbie, tak! Daj mi go! - poniosł się w górę okrzyk uniesienia.

Pete i Claire wyprostowali się gwałtownie i odwrócili w stronę, skąd dobiegi ich ów jęk rozkoszy,

- Och, Chuck. Niech twoja Alison rozpali się do białości!

Pete spojrział na Claire, która przygryzła dolną wargę, żeby się nie roześmiać.

- Chyba możemy przyjąć, że Hamiltonowie zdecydowali się opuścić pokój i wyjść na świeże powietrze - powiedział krztusząc się ze śmiechu,

RS

6

Choć wyczyny Hamiltonów na polu golfowym nie ostudziły zapału Pete'a i Claire, wpłynęły niewątpliwie na zmianę nastroju.

- Chodźmy stąd, bo w przeciwnym razie możemy znaleźć się w bardzo kłopotliwej sytuacji: - Pete zawrócił w stronę zajazdu.

- Nigdy bym nie uwierzyła, gdybym nie słyszała tego na własne uszy. Tekst jak z tandetnej powiadeści.

- Dobrze, że nie mamy na naszej kablówce stacji dla dorosłych. Wtedy dopiero moglibyśmy usłyszeć coś ciekawego. Pójdziemy naokoło, żeby nie przechodzić przez pole golfowe.

Pete poprowadził ją na tyły gospody, gdzie zatrzymał się przy niewielkiej komórce. Otworzył drzwi i na chwile wszedł do środka.

- Może to pomoże. Ustawiłem włącznik czasowy na dwie minuty. Po upływie tego czasu włączą się zraszacze na polu golfowym.

Gestem dłoni dał znak, żeby się nie odzywała i po chwili usłyszeli przeraźliwe krzyki.

- Co do sekundy.

- To było okropne. - Głos Claire brzmiał niezbyt przekonująco.

- Nie możemy dopuścić do tego, by ludzie pomyśleli, że pozwalamy tu na takie bezceństwa - oświadczył Pete, gdy wchodzili tylnym wejściem do zajazdu. Przy

drzwiach pokoju Claire zapytał: - Nie zaprosisz mnie do środka?

- Jest już późno. - Odwróciła się i oparła plecami o drzwi.

- Pięć minut temu miałaś inne zdanie.

- Pięć minut temu nie było jeszcze późno.

-Koniuszką języka zwilżyła wargi. - Doskonale się bawiłam, Pete. - Patrzyła w dół studiując czubki swych butów.

- Widziałam tablicę ogłoszeń. Oferujecie gościom mnóstwo różnych rozrywek. Kiedyś, gdy babcia rządziła tu sama, było tego o wiele mniej. Słyszałam też, że potrafisz sobie poradzić z każdym problemem, że personel cię uwielbia. To o czymś świadczy.

- A więc doszłaś do wniosku, że nie jestem aż taki zły. -Nie wiesz, że starzejący się playboye starają się zawsze szukać pracy na świeżym powietrzu?

Miała na tyle przyzwoitości, by się zaczerwienić.

- No cóż, jasne włosy, niebieskie oczy i opalenizna kierują myśli ku jednemu.

Pete pochylił się ku niej.

- Biały piasek, księżyc w pełni, tropikalny wiatr - szepnął obsypując jej twarz lekkimi jak piórko pocałunkami. - Ty w seksownym bikini, bez góry.

- A co się z nią stano?

Zębami muskał jej dolną wargę.

- Zdiąłem ją.

- Nie protestowałam?- Jej oddech stał się nierówny.

- Nic nie słyszałam. Prawdę mówiąc - jeszcze pomagałaś.

- W takim rasie, skoro ty zdjęłaś moją górę, co ją

zdjęłam tobie?

Pete znieruchomiał, a potem uśmiechnął się szeroko,

- Wszystko, na co miałaś ochotę.

Tym razem jego pocałunek nie został przerwany przez, roznamiętnionych nowożeńców. Kiedy Pete cofnął się, Claire drżała niczym osika,

- Muszę iść - wykrztusiła słabym głosem.,

- Jeśli chcesz, położę cię do łóżka. -Głos Pete'a wcale nie był mocniejszy.

- Chyba lepiej będzie, jeśli sama się tym zajmę.

W jego oczach na chwilę pojawiło się rozczarowanie.

- W takim razie może zjemy jutro razem śniadanie.

a potem przejedziemy się wzdłuż wybrzeża?

- Pete, przyjechałam tutaj, żeby pobyc trochę z babcią.

Wyprostował się,

- O tej porze roku w mieście jest wiele imprez.-

Udał, że nie zauważył, jak drgnęła.- Może byś gdzieś ze mną poszła?

- Imprezy w tym mieście przestały mnie bawić jeszcze w szkole średniej.

- Jasne, ale wtedy mnie tu nie było. Możesz mi wierzyć, że na pewno bawiłabyś się o wiele lepiej niż wtedy.

- Nie wątpię - mruknęła z nieco sztywnym uśmiechem. -

Dobranoc Pete.

Stał pod jej drzwiami jeszcze jakiś czas po tym, jak je zamknęła. Wiedział, że miłość czasami przychodzi nagle.

Pozostało mu tylko przekonać o tym Claire.

- Tak, tak. Jason i ja byliśmy małżeństwem przez prawie pięćdziesiąt lat. - Claire zastała Hannę w hallu na

rozmowie z Bennettami - Jego śmierć była dla mnie ciosem, ale cieszę się, że chorował krótko i nie cierpiał. Gdyby nie to, że miałam przy sobie Claire i musiałam się zajmować prowadzeniem zajazdu, jestem pewna, że wkrótce poszłabym za mężem.

- W dzisiejszych czasach tak trwałe małżeństwa rzadko się trafiają - powiedziała Jeanette.

- Dlaczego?

- Teraz jest inaczej. Więcej stresów.

- A trzydzieści lat temu tego nie było? Moja droga, problemy małżeńskie nie zmieniły się od wieków. Zmieniały się tylko ich nazwy - powiedziała Hanna łagodnie. - Jeśli się kogoś kocha i każdy z partnerów gotów jest włożyć trochę wysiłku w utrzymanie małżeństwa, nie ma powodu, by to się miało nie udać.

- Mówi pani dokładnie to samo, co ten idiota jej adwokat, tylko że on liczy sobie po pięćdziesiąt dolarów za słowo - burknął Martin.

- Wiem, że jeśli ktoś chce rozwodu, to się rozwodzi bez gadania i koniec. Coś mi mówi, że wcale nie chcecie się rozstać. Może po prostu zapomnieliście tylko, dlaczego się pobraliście.

- Ojciec mówił, że nie powinnam wychodzić za takiego obiboka jak Martin. - Głos Jeanette brzmiał nie-naturalnie, jakby wstrzymywała łzy. - Mówił, że Martin nigdy do niczego nie dojdzie,

- Ja też kiedyś nie wierzyłam, że znajdzie się dziewczyna dość dobra na żonę dla mojego syna - powiedziała Hanna. - Ale kiedy przyproceedził do domu swą przyszłą

zonę, wiedziałam, że będzie z nich idealna para. Nie przestali się kochać aż do dnia śmierci.

Claire stała z tyłu bezwstydnie podsłuchując. Słyszała ból w głosie babki wracającej do starych wspomnień i ból w głosie Bennettów, mówiących o sprawach nie tak dawnych. Wyszła z ukrycia dopiero, gdy Bennetowie odeszli.

- Dzień dobry. Co powiesz na śniadanie w towarzystwie swej ulubionej wnuczki? - zapytała wesoło udając, że dopiero przysła,

- Jesteś moją jedyną wnuczką - odwzajemniła jej uśmiech Hanna,

- To nieistotne szczegóły - machnęła ręką Claire, - Chodźmy. Umieram z głodu.

- Jak się bawiłaś na ognisku?

Było bardzo przyjemnie.

Podobno zraszacze na polu golfowym włączyły się wczoraj zbyt wczesnie. - Hanna postąpiła jej szelmowskie spojrzenie. - Mam nadzieję, że nie zmokliście.

Claire pochyliła się i szepnęła babce do ucha:

- To Hamiltonowie mogą się teraz obawiać przeziębienia. Zdecydowali się wyjść na powietrze, ale ani na pięć sekund nie potrafili się od siebie odkleić. Pete uważał, że zimmy prysznic przypomni im, gdzie się znajdują, nim ktoś się o nich potknie. Chyba pomogło.

Hanna poprowadziła wnuczkę do swego stolika w rogu. Claire wzięła do ręki menu w kształcie serca i nagle straciła cały apetyt

- Wczoraj tego nie było.

- Nie. Używamy ich dopiero bezpośrednio przed Dniem Świętego Walentego. - Hanna wyciągnęła rękę i

przykryła nią dłoń Claire. - Kochanie, nie możesz bez końca pławić się w goryczy z powodu czegoś, co należy do przeszłości.

- Czy masz na myśli mój niedoszły ślub w Dniu Świętego Walentego, kiedy to dwóch policjantów oświadczyło zgromadzonym w kościele gościom, że mój narzeczony ma cztery inne żony, z którymi zapomniał się rozwieść? Miałam szczęście, że pastor nie zdążył udzielić nam ślubu.

- Mówiłam ci, że ten mężczyzna to nic dobrego.

- Owszem, tylko że dopiero po fakcie.

- Byłaś taka szczęśliwa, a ja miałam nadzieję, że się mylę. A potem nie chciałaś ze mną rozmawiać.

- Z nikim nie chciałam rozmawiać. Spójrz na moją przeszłość, babciu. W pierwszej klasie byłam chyba jedyną osobą, która nie dostała żadnej walentynki.

- Miałaś odrę z powikłaniami. Trzy tygodnie nie chodziłaś do szkoły.

- Potem, gdy miałam dziesięć lat, w Dzień Świętego Walentego złamałam rękę. A pamiętasz, jak w drugiej klasie liceum Sean najpierw umówił się ze mną na zabawę, a potem wystawił mnie do wiatru? Nie wspomnę już o Balu Świętego Walentego, na którym Blake Foster wylał poncz na moją sukienkę. Oszczędzałam na nią przez osiem miesięcy.

- Nigdy nie przepadałam za Blake'iem.

- Nie przepadałaś za żadnym z chłopaków, z którymi się umawiałaś - wytknęła jej Claire: - Choć byłaś zbyt dobrze wychowana, żeby się do tego przyznać.

- To nieprawda. Ale to byli chłopcy. Jeśli chodzi o mężczyzn - podkreśliła ostatnie słowo - to w grę wchodzi tylko jeden.

- Kto taki? - Claire natychmiast pozałowała tego pytania.

- Ależ oczywiście, że Pete. To wspaniały człowiek zastępuje na wspaniałą kobietę. Która byłaby lepsza od mojej wnuczki? - Hanna uśmiechnęła się promiennie.

RS

7

- Nie.
- Obiecałaś, że pójdziesz.
- Nie wydaje mi się. A nawet, jeśli tak było, zmieniam zdanie.
- Daj spokój, przecież wiem, że masz ochotę iść .
- Ostatnim razem słyszałam takie męskie przechwałki, kiedy miałam siedemnaście lat. Nie wierzyłam tamtemu facetowi, więc dlaczego miałabym uwierzyć tobie?
- Bo mam więcej uroku...
- Znam wielu uroczych facetów. Ich urok jest przeważnie bardzo powierzchowny - nie poddawała się Claire.
- Madison Avenue, twarde z ciebie orzech do zgryzienia.
- Po prostu nie chcę, żeby ci to zbyt łatwo przyszło. Wolno ruszył ku niej, tak że musiała się cofnąć aż pod ścianę.
- Chyba będę musiał tak jak poprzednio uciec się do perswazji. - Zsunął dłonie na jej ramiona. Claire nie pozostawało nic innego, jak spojrzeć mu w oczy. Emanujące od Pete'a ciepło otoczyło ją niby kokon, wcale jednak nie czuła się w jego ramionach bezpiecznie,
- Pete, chcę po prostu spędzić trochę czasu z babcią.
- Jeśli chodzi o Hannę, to się świetnie składa, bo ona też się wybiera pomagać na Kiermaszu Ciast Amora.

Oczywiście z przyjemnością cię tam zawiozę, żebyś mogła spędzić z nią trochę czasu.

- To podstęp.

- Wpadłaś we własne sidła.

Naparta na jego klatkę piersiową, ale on ani drgnął.

- No dobra, Slattery, wygrałeś.

- Wolę, kiedy jesteś miękka i uległa - mruknął pochylając się ku jej uchu.

- Może już pójdziemy na ten kiermasz. - Czuła, że musi uciec, nim drżąca i bezwolna padnie u jego stóp.

Myślę, że nic się nie stanie, jeśli zaczekamy jeszcze minutę - mruknął przykrywając jej usta swoimi.

Claire była przekonana, że Pete już teraz wie, gdzie jej skóra najżywiej reaguje na jego pieścizoty. A co by było, gdyby się z nią kochał? Myśl o tym raptownie wróciła jej zdrowy rozsądek. Szybko pochyliła głowę i prześlizgnąwszy się pod ramieniem Pete'a niemalże pobiegła do swego pokoju.

- Będę gotowa za piętnaście minut - rzuciła na odchodnym.

Potrafisz tego dokonać. Jesteś dorosła. To przecież nic wielkiego. - Claire patrzyła na swe odbicie w lustrze, kurczowo zaciskając palce na krawędzi umywalki. - Jesteś następnym wiceprezesem Shaw and Associates - przypomniała sobie, - Skoro potrafiłaś poradzić sobie z Billym Bobem Wheezerem i jego parówkami, uporzysz się i z tym.

Wzięła kilka głębokich oddechów i dla dodania sobie odwagi pomalowała usta bardziej jaskrawą niż zwykle szminką. Już w o wiele lepszym nastroju otworzyła z rozmachem drzwi i stanęła oko w oko z Petem.

Ratusz tonął w powodzi światła i rozbrzmiewał śmiechem. Claire szła ze spuszczoną głową i modliła się, by nikt jej nie poznał.

- Z roku na rok jest większy tłok. - Pete musiał mówić podniesionym głosem,

- Tak. To widać. - Rozglądała się ukradkiem, z ulgą przyjmując fakt, że nie zauważyła nikogo znajomego. Nie chciała, by Pete dowiedział się o jej pożałowania godnej przeszłości. W każdym razie wołała mu sama o wszystkim opowiedzieć.

- Cześć, Pete! Co słyszeć w zajedzie? – Jakiś mężczyzna klepnął go po plecach i podał rękę, z ciekawością przyglądając się Claire.

- Wszystko w porządku. - Pete uściśnął mu dłoń udając, że niczego nie zauważa. W końcu mężczyzna odszedł. - Wybacz moje niegrzeczne zachowanie, ale chcę cię dziś wieczór mieć tylko dla siebie - szepnął jej do ucha przepychając się przez tłum. Zatrzymał się przy jednym ze stoisk i wybrał dwa malinowe ciastka w kształcie serca. Podał jedno Claire.

- Ależ to Claire. Nie wierzę, że rzeczywiście zdobyłaś się na odwagę i przyszłaś!

Aż drgnęła na dźwięk skierowanych do niej słów.

- Cześć Melisso, cześć Toni - przywitała obie koleżanki.

Melissa odwróciła się i popatrzyła na Pete'a z udawanym zdziwieniem.

- No, Clairae, chyba twoje szczęście musiało się zmienić, skoro odważyłaś się tu przyjść z kimś takim jak Pete. To przecież nasz najbardziej atrakcyjny kawaler. - Pochyliła się do przodu. - Uważaj na siebie. Wiesz przecież, że masz tendencję do publicznego robienia różnych głupstw. Chociaż przypuszczam, że ze względu na swoją pracę musisz teraz bardziej uważać, Hanna opowiada wszystkim jaka z ciebie ważna szychą w tej agencji reklamowej. To zdumiewająca jak możesz tam zajmować ważne stanowisko, podczas gdy tutaj masz takiego pecha.

- Może ma to coś wspólnego z towarzystwem, w jakim się tu obracałam.

- Widzę, że od czasu opuszczenia szkoły urosły ci pazury. - Melissa uśmiechnęła się sztywno do Pete'a.

- Musisz wiedzieć, że około Dnia Świętego Walentego Claire ma zawsze fatalnego pecha. Na twoim miejscu trzymałabym się od niej z daleka. Chodź, Toni.

- Chętnie ugotowałabym ją w kwasie - mruknęła Claire.

- No, no, zjedz coś słodkiego - zaproponował Pete wsuwając jej do ust ciasteczko w czekoladzie. - Cukier osłodzi ci nastrój.

Mając pełne usta mogła tylko patrzeć na niego ze złością.

- Tak się cieszę, że przyszliście! - Hanna powitała ich ze swego miejsca przy stoisku serwującym ciasto truskawkowe.

wkowe. - Chciałam, żebyś zobaczyła, jak nasz kiermasz się rozrósł. - Uśmiechnęła się promiennie do Pete'a stojącego za Claire. - Taka z was piękna para.

- Babciu, jesteś natrętna - ostrzegła ją Claire czując, że jej policzki zmieniają kolor na jaskrawoczerwony.

- Czy to coś złego, że cię kocham i chcę, żebyś była szczęśliwa?

Claire rzuciła ukradkowe spojrzenie na Pete'a, przekonana, że będzie zażenowany zachowaniem Hanny. On jednak tylko się uśmiechnął.

- Nie ma z ciebie żadnej pomocy - skarciła go.

- Gram tylko swoją rolę.

Obawiała się zapytać, o jaką rolę chodzi,

- Patrzcie tylko, to przecież Claire Madison! - Wysoki dobrze umięśniony mężczyzna podbieg do niej i wziął ją w ramiona. - Aleś wyładniała! Zaokrągliłaś się i zmieniłaś w łakomy kęs.

- Przepraszam. - Pete klepnął mężczyznę w ramię. - Dusi pan moją dziewczynę.

Mężczyzna, otaczający nadal jedną ręką talię Claire, odwrócił się w stronę Pete'a.

- Słuchaj, koleś. Znałem tę dziewczynę na długo, zanim się pojawiła w tym mieście. Twoje niewinne niebieskie oczęta nie robią na mnie najmniejszego wrażenia.

Mam tylko ochotę przyłożyć ci w tę ładną buźkę.

Rysy twarzy Pete'a ściągnęły się.

- Jeśli masz coś przeciwko mnie, to powiedz wprost, o co ci chodzi.

- Pete, to nie jest dobry pomysł - ostrzegła Claire,

- W hotelu Hanny możesz udawać ważniaka – ciągnął dalej olbrzym. - Ale i tak wszyscy wiedzą że jesteś tam tylko dla swoich, ładnych oczu. - Rozmyślnie opuścił spojrzenie w dół. - Pewno nawet nie masz tego co potrzeba, żeby wziąć kobietę do łóżka i ją tam zatrzymać.

Pete nie poddawał się.

- Obelgi takich jak ty mnie ruszają.

- O, nie. - Claire ukryła twarz w dłoniach. - Nie mogę na to patrzeć,

- Czyżby? Może w takim razie to cię ruszy. - Osilek puścił Claire tak nagle, że zatoczyła się w stronę grupki osób, które zebrały się nie opodal i bezwstydnie podsłuchiwały.

- Pete, uważaj! - krzyknęła, kiedy mężczyzna skierował pięć w jego stronę. Claire zakryła oczy, a potem zerkała przez lekko rozsunięte palce. Nie chciała oglądać pewnego jej zdaniem rozlewu krwi. Modliła się, żeby nie wzywano policji. Tak czy owak gapie będą pamiętać, że bójka miała coś wspólnego z Claire Madison. Znow całe miasto weźmie ją na języki.

8

- Oo! Hej, to boli! Ooo!

- Jesteś jak duże dziecko. - Claire przyłożyła zwilżoną szmatkę do oka Pete'a. - Naprawdę myślałeś, że możesz z nim wygrać?

- Skąd mogłem wiedzieć, że okaże się taki twardy. Takie byki jak on to przeważnie mięczaki. - Pete ostrożnie sprawdził językiem, czy wszystkie zęby mocno się trzymają. Uniósł ramiona, żeby zdjąć koszulę i aż się skrzywił z bólu. Claire szukała czegoś w szafce z lekarstwami. Zabawne, że kiedy wcześniej wyobrażał ją sobie w swej sypalni, nie przyszło mu do głowy, że odbędzie się to w takich okolicznościach!

- Wiedziałam, że nie powinnam iść na ten przekłętą kiermasz - mruknęła Claire. - O tej porze roku nic mi się nie układa.

- Bo na to pozwalasz. - Pete odwrócił się i przez ramię spojrzął do lustra. - Facet odwalił kawał dobrej roboty. Będę miał sine oko - powiedział niemalże z dumą.

- Uważaj bo zaraz podbiję ci drugie - zagroziła Claire podchodząc do łóżka. Obrzuciła wzrokiem oko, które już przybrało wszystkie barwy tęczy. Dłonie były w równie kiepskim stanie.

- Ooo! - wrzasnął Pete. gdy zaczęła przemywać jego skaleczenia środkiem dezynfekującym.

- Cicho bądź bohaterze. Jeśli będziesz grzeczny, dostaniesz lizaka - obiecała mu.

- Wolę buziaka - mruknął.

Claire cofnęła się nieco i spojrzała na swego rycerza.

Dolna warga Pete'a zaczynała przybierać barwę głębokiej purpury.

- Chyba nie chcesz, żebym dotykała tej wargi,

- To może tutaj? - Wskazał na podbródek.

Pochyliła się i musnęła wargami podbródek.

- Lepiej?

- Trochę. Może jeszcze tutaj. - Wskazał na policzek.

Claire pocałowała go w policzek.

- I tutaj? - Patrzył na nią z nadzieją pokazując na czoło. Każda następna pieśczęta sprawiała, że coraz trudniej było mu oddychać.

- No, gdzie jeszcze cię boli?

- Nie wiem, czy mi uwierzysz, kiedy ci powiem.

- Chyba uwierzę - mruknęła Claire siadając mu na kolanach. - Powinieneś być z siebie dumny - powiedziała zarzucając mu ramiona na szyje. - Udało ci się mnie rozbroić.

Pete'owi zabrakło tchu.

- Czy zostaniesz ze mną na wypadek, gdybym w nocy dostał konwulsji?

- Powinnam być na ciebie wściekła za to, że mnie zaciągnęłeś na kiermasz, że wdąłeś się w tę bójkę i jeszcze za mnóstwo innych rzeczy. Ale teraz wydaje mi się, że to wszystko nie ma żadnego znaczenia.

Otoczył jej talię ramionami i powoli pociągnął za sobą, aż oboje opadli na łóżko.

- Od razu poczułem się lepiej - oświadczył niskim

głosem.

Claire zaczęła ocierać się o niego biodrami.

- Całkowicie się z tobą zgadzam,

- Claire, nie dobijaj mnie - jęknął.

- O, gdybym, naprawdę chciała, potrafiłabym ci dopiec - zamruczała słodko, przesuając palcami po napiętym zamku spodni Pete'a. - Czy mam coś z tym zrobić?

- Na przykład to? - Złapała suwak i zaczęła wolno przesuwać go w dół, - Czy słyszałam tak? - Jęk Pete'a stanowił wystarczającą odpowiedź. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. - Slattery, przygotuj się na najbardziej niezapomnianą noc swego życia.

Powinien był wiedzieć, że Claire nie rzuca słów na wiatr. Uwodziła go tak samo, jak wcześniej on uwodził ją. Każdy następny rozcięty guzik sukienki Claire odsłaniał nową powierzchnię nagiej skóry i sprawiał, że oczy Pete'a robiły się coraz większe. Pochyliła się ku niemu i zaczęła wodzić ustami po jego szyi, klatce piersiowej i brzuchu, aż w końcu dotarła do gumki slipów.

W tym momencie Pete stracił głowę.

- Claire - szepnął ochryple. - Claire. - Na nic innego nie mógł się zdobyć. Złapał ją za ramiona i podciągnął do góry, do swych ust. Ich wargi spotkały się i znów rozłączyły, gdy Pete przewrócił ją na plecy. Chciał wtopić się w nią, najpierw jednak pragnął, by tak jak on oszalała

z pożądania. Zniżył głowę do jej piersi i wciągnął do ust brodawkę, upajając się pełnymi rozkoszy jękami.

Claire...

Proszę, Pete...

Od tej chwili wiedział, że nie ma już odwrotu.

- Powiedziałbym, że dość dobrze nam poszło. - Pete zwilżył językiem wyschnięte wargi.

Claire popatrzyła na niego oszołomiona.

- Dość dobrze? Mało się nie pozabijaliśmy!

Na twarzy Pete'a znów pojawił się chłopięcy uśmiech.

Ale żyjemy. Wiesz co to znaczy, prawda?

Że zrobiliśmy coś złego?

Pete spowaźniał,

- Wręcz przeciwnie. - Uniósł się na łokciu. - Chyba niezbyt wielu ludziom dane było przeżyć coś takiego.

- Gdyby tak było, świat nie cierpiałby z powodu przeludnienia.

- Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli, - Na chwilę oczy Pete'a pociemniały.

W oczach Claire z kolei pojawił się strach. Szybko przykryła jego usta palcami.

- Nic nie mów, Pete.

Złapał ją za rękę i pocałował czubki palców.

- Wiesz, że miłość czasem zjawia się bardzo szybko.

A między nami coś było od początku.

Claire jednak nie miała nastroju do poważnych rozmów

- Nic nie mów - poprosiła, a Pete z ochotą spełnił jej życzenie.

Bezpieczna w ramionach Pete'a, Claire leżała na boku i obserwowała sączące się przez cieniutkie firanki blade

światło budzącego się dnia. Nie miała ochoty wstawać, ale czuła potrzebę uporządkowania myśli. Ostrożnie wyswobodziła się z objęć Pete'a, który mruknąwszy coś niezrozumiałego przewrócił się na drugi bok.

Narzuciła na siebie jego koszulę i udała się do kuchni, gdzie nastawiła kawę. Czekając na nią, rozejrzała się trochę po mieszkaniu. Uśmiechnęła się na widok biurka, na którym piętrzyła się sterta papierów. Nagłe wzrok jej przykuło znajome nazwisko na jednym z dokumentów, Wzięła go do ręki i zaczęła czytać. Nim dotarła do połowy, musiała usiąść, bo czuła jak nogi się pod nią uginają.

- Dlaczego? - pytała samą siebie. - Dlaczego?

Złapała swoje rzeczy i pobiegła do siebie. Zdążyła w samą porę. Kilka sekund później stała pod prysznicem. Łzy spływające, po jej twarzy mieszały się z wodą, która miała zmyć z jej ciała zapach Pete'a.

Piętnaście minut potem, już bardziej opanowana, Claire zapukała do drzwi Hanny.

- Dlaczego tak wcześnie wstałaś, kochanie?

Myślałam,

że po wydarzeniach wczorajszego wieczora będziesz chciała dłużej pospać.

Claire podsunęła jej pod nos dokument zabrany z biurka Pete'a.

- Dlaczego nie przyszałaś z tym do mnie?

Uśmiech Hanny zbladł, gdy przeczytała pierwsze słowa. Zwróciła dokument Claire.

- Miałam swoje powody - powiedziała cicho.

- Jakie? - Zapytała Claire z bólem w głosie,

- Kiedy wyjeżdżałaś na studia, przysięgałaś, że nigdy tu nie wrócisz. Chciałam mieć pewność, że zajazd dostanie się w ręce kogoś, kto będzie dbał o niego jak ja Pete jest tą osobą. Mówiłam ci przecież, że sprzedaję mu zajazd i dlatego właśnie chciałam, żebyś przyjechała. Od początku był kimś więcej niż zwykłym kierownikiem i jestem mu wdzięczna za tę pomoc,

- Nie o to mi chodziło i dobrze o tym wiesz! - Claire zamrugowała oczami, by powstrzymać tży złości i urazy. - Mam na myśli układ, który zawarlicie sześć miesięcy po tym, jak Pete zaczął u ciebie pracować. Umowę, którą trzymam w ręce. Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Dlaczego nie zwróciłaś się do mnie? Jestem twoją wnuczką. Czy nie powinnam była o tym wiedzieć? Wiesz, że bym ci pomogła.

- Tak. Wiem, ale ta sprawa dotyczy tylko Pete'a i mnie. Ty nie masz z tym nic wspólnego

- Ten człowiek kupił połowę udziałów w zajazdzie z zastrzeżeniem prawa pierwokupu reszty! Skąd wiesz, że nie wykorzystał twojej trudnej wówczas sytuacji finansowej? Skąd wiesz, że nie ma jakiejś ukrytej klauzuli, która pozwoli mu zabrać ci zajazd, nie płacąc zań ani centa więcej?

- Kto jak kto, ale ty powinnaś chyba wiedzieć, że Pete jest na to zbyt uczciwy - argumentowała Hanna. - Jeszcze nie całkiem zgrzybiałam i potrafię zrozumieć tekst prostej umowy. - Spojrzała przelotnie w punkt tuż za ramieniem Claire, - Kochanie, nie mów niczego, czego musiałabyś potem żałować.

- Albo jeszcze lepiej, zwróć się z tymi pytaniami do mnie - odezwał się spokojnie Pete zza pleców Claire, Odwróciła się gwałtownie, trzymając zmięty tekst umowy w garści.

- Dlaczego zainwestowałeś w zajazd?

- To sprawa moja i Hanny.

- Czy dowiedziawszy się że nie chcę zajazdu, wykorzystasteś sytuację?

Pytanie to wywołało na twarzy Peto'a wyraz bólu.

RS

- Jak możesz zadawać takie pytania po tym, co przeżyliśmy wczorajszej nocy?

Claire była zdecydowana brnąć dalej, choć wiedziała, że jej odpowiedź zniszczy wszystko, co ją kiedykolwiek łączyło z tym mężczyzną.

- Muszę wiedzieć. Muszę bronić interesów babci. - Zignorowała okrzyk protestu ze strony tej ostatniej.

Pete popatrzył na nią ze smutkiem.

- Nie, Claire. Obawiam się, że się mylisz. - Odwrócił się i odszedł z pochyloną głową i zgarbionymi plecami

RS

9

- W tej chwili wolalabym zapomnieć o tym, że jesteś moją wnuczką - poinformowała ją Hanna lodowatym tonem. - Jesteś zimna i okrutna jak mało kto. Pete tchnął w ten zajazd nowe życie. Gdyby nie on, dawno musiałabym zwinąć interes. Proponuję, żebyś poszła i przemyślała swoje postępowanie. - Odwróciła się i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Claire nie pamiętała, kiedy ostatni raz babcia była na nią taka zła. Nie miała jednak nastroju do szukania zgody. Chciała jedynie znaleźć się jak najdalej stąd.

Pete był w biurze, gdy zauważył odjeżdżający w wysięgowym tempie czarny samochód.

- Wyglądasz, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela. Odwrócił się od okna.

- Można by to tak nazwać.

Hanna weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

- Nie miała dotąd szczęścia do mężczyzn.

Wzruszył ramionami.

- Zawsze jest tak samo. Każdy ma nadzieję, że jest tym nietypowym wyjątkiem,

- Zakochałeś się w niej.

- Jest uparta jak muł - podobnie jak jej babka - uśmiechem złagodził znaczenie tych słów. - Ale ma w sobie coś, czemu nie potrafię się oprzeć.

- W takim razie proponuję, żebyś ją odnalazł i pogodził się z nią.

- Ona nie chce zostać tutaj, a ja nie chcę stąd wyjeżdżać.

- Mogę tylko powiedzieć, że jeśli takie jest wasze przeznaczenie, to jakoś dojdziecie do porozumienia.

- Tak myślisz?

- A co ci szkodzi zapytać. Nic na tym nie stracisz.

- Nic poza sercem - westchnął Pete.

Opuszczając zajazd Claire nie wiedziała dokąd jędzie.

Dopiero kiedy się zatrzymała stwierdziła, że jest w zatoczce Pete'a. Zdjęła buty i wąską ścieżką zeszła do wody.

Uklękła na piasku i patrzyła na fale podpływające delikatnie do jej kolan. Czas stanął w miejscu, a ona patrzyła na zmarszczoną wodę i powoli uspokajała się.

- Co za niespodziewane spotkanie. - Pete opadł na piasek obok niej. Podążył za jej spojrzeniem, ale stwierdzwszy, że nie patrzy na nic konkretnego, powrócił do studiowania jej profilu.

- Nie wierzę w to, że wykorzystasz babcię.- Jej słowa były ledwo słyszalne,

- Cieszę się, że tak uważasz.

- Zachowałam się tak, bo czułam się dotknięta. Nie zwróciła się do mnie o pomoc. Nawet o niczym nie wiedziałam - mówiła cichym głosem, odgarniając włosy z twarzy.

- Uważała, że tak będzie najlepiej. Od początku wyraziłem zainteresowanie kupnem zajazdu. Hanna przyszła do mnie z propozycją spółki. Nikt o tym nie wie - wyjaśnił.

- Postanowiliśmy, że tak będzie lepiej. Ludzie przyzwyczaili się do Hanny. A ja już od dłuższego czasu szukałem takiego miejsca. Przedtem kierowałem hotelem na Florydzie, przeznaczonym dla gości ze świata biznesu i po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że to nie dla mnie. Postanowiłem rozejrzeć się za małym zajazdem i trafiłem tutaj.

Claire pochyliła głowę.

- Mimo wszystko szkoda, że babcia nic mi nie powiedziała - odezwała się drżącym głosem. - Wiem, że to przez te wszystkie okropne rzeczy, które mówiłam o tym mieście.

Pete zaryzykował i dotknął jej ramienia.

- Może to ma coś wspólnego z tym, co ci się kiedyś tu przytrafiło - mruknął. - Ale klątwę można przecież zdjąć.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- To wszystko było tak dawno temu. Rzecz w tym, że to nie był koniec. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. - Kilka lat temu miałam wyjść za mąż właśnie w Dzień Świętego Walentego. Celowo wybrałam tę datę, żeby skończyć z przesadami. Na ślubie zjawili się kilku nieproszonych gości. Okazało się, że mój niedoszły mąż miał jeszcze parę innych żon. Był poszukiwany na całym wschodnim wybrzeżu. Po tym wydarzeniu wolałam nie myśleć o tym dniu.

Moglibyśmy razem zdjąć z ciebie tę klątwę. Jesteśmy dla siebie stworzeni, Claire. Miej odwagę w to uwierzyć. Jej uśmiech zawierał w sobie całe bogactwo znaczeń. Powoli wstała.

- Och, Pete, chyba nie jest mi przeznaczone zakochać się. - Krótco musnęła dłonią jego policzek i odeszła. Choć wszystkie zmysły nakazywały mu iść za nią, Pete wiedział, że nie jest to odpowiednia pora. Wiedział też, że nie ma zamiaru pozwolić jej odejść na dobre.

Claira spędziła ostatnie dwa dni jeżdżąc po okolicy i starając się nie myśleć o Pete'cie. Od ich ostatniego spotkania nie widziała go ani razu. Wyglądało to prawie tak, jakby on też jej unikał.

- Chyba nie masz zamiaru siedzieć tu taka nadęta cały wieczór - skarciła ją Hanna podczas kolacji.

- Nie jestem nadęta.

- Świetnie. W takim razie pójdziesz ze mną na Bal Świętego Walentego.

- O nie, nic z tego.

- Nie chcesz pokazać tym wszystkim półgłówkom, z którymi chodziłaś do szkoły, iż jesteś ponad to?

- Nie mam nastroju do zabawy - oświadczyła wyniośle.

- W twojej szafie wisi nowa sukienka. Bądź gotowa za czterdzieści pięć minut Wiesz, że nie cierpię się spóźniać.

Ciekawość wzięła górę nad postanowieniami i Claire pobiegła zajrzeć do szafy. Nie musiała wcale szukać

nowej sukienki. Wyrainie różniła się od reszty jej garderoby - była rażąco jaskrawoczerwona

- Wszyscy na mnie patrzą - syknęła Claire po wejściu na salę.

- Wydaje ci się. Uśmiechaj się i bądź miła dla wszystkich.

- Claire! - Jakiś mężczyzna, którego jak przez mgłę pamiętała ze szkoły, złapał ją za rękę. Pożądliwym wzrokiem pozerął jej figurę w długiej jedwabnej sukni bez ramiączek. - Wyglądasz naprawdę szatawo. Musisz obiecać mi jeden taniec.

Z uśmiechem skinęła głową i gdy tylko odszedł, odwróciła się do rozpromienionej Hanny.

- Kto to był?

- Blake Foster. Chłopak, którego miałaś nie zapomnieć do śmierci.

Claire zdumiona patrzyła na babcię.

- Najfajniejszy chłopak z mojej klasy stracił większość włosów, ma nieświeży oddech i wygląda na dziesięć miesięcy ciąży?

- Pete zdecydowanie przy nim zyskuje, co?

- Pete'owi od początku niczego nie brakowało. - Rozejrzała się ukradkiem po sali, ale nigdzie go nie było.

Claire od samego początku była dosłownie rozrywana.

Kolejka pragnących z nią tańczyć mężczyzn wydawała się nie mieć końca. Wraz z upływem czasu była coraz bardziej przekonana, że jeśli choć na chwilę nie usiądzie, odpadną jej stopy.

- Ale rozrywkowa z ciebie dziewczyna - odezwała się jadownic Melissa, kiedy Claire wstąpiła na chwilę do to-

alety, żeby odetchnąć nieco i poprawić makijaż. - Co za ulga, że Blake znowu się nie upił, tak jak wtedy, gdy rozlał poncz na twoją sukienkę.

Claire z trzaskiem zamknęła szminkę i wrzuciwszy ją do torebki odwróciła się.

- Byłaś zmiłą w szkole i nadal nią jesteś - oświadczyła. - Rzecz w tym, że dziewczynie można wybaczyć takie wybryki, dorosłej kobiecie nie. Może więc oczyścimy atmosferę, co? Otóż pora już, żebyś się dowiedziała, że w pierwszej klasie, kiedy leżałaś chora na gripę, parkowałam z Russem. Próbował mnie namówić, żebyśmy się z nim przeniosła na tylne siedzenie. Ty podobno nigdy nie odmawiałaś. Powiedziałam mu, że możesz sobie robić, co chcesz. Mnie to nie obchodzi. Dowiedz się też, że to twoja tak zwana przyjaciółka Toni opowiadała wszystkim, jak to po zabawie noworocznej poszłaś z nim na całość. Pomyśleć, że wyszłaś za takiego faceta. Chyba więcej nie będziesz chorować na gripę.

- Ty... ty....-Słowa zawiodły Melissę.

- Oczywiście - powiedziała Claire wesoło. - Wierz mi, jesteś niczym w porównaniu z rekinami, z którymi radzę sobie od lat - Poklepawszy się w duchu po plecach, Claire opuściła toaletę w momencie, gdy Melissa zaczęła miotać przekleństwa na przestraszoną nagle Toni. Dobrze mi to zrobiło, pomyślała. Dawno już nie było jej tak lekko na sercu. Dopiero na myśl o Pete'cie jej uśmiech nieco przybladł.

- Chodź, Claire - jeden z dawnych kolegów z klasy zaprosił ją do tańca. Roześmiana poszła z nim na parkiet.

Wkrótce potem przy wejściu głównym zrobiło się jakieś zamieszanie.

- Mam nadzieję, że to nie jacyś chuligani- odezwał się jej partner.

Obejrzała się, ale nic nie była w stanie zobaczyć,

- Chyba już po wszystkim.

Zorientowała się, że coś jest nie tak dopiero wtedy, gdy jej partner okręcił ją dookoła i zatrzymał się w miejscu. Claire rzuciła spojrzenie przez ramię i zamarła. Dokoła niej rozległy się śmiechy.

- Co ty wyrabiasz? - zachłysnęła się patrząc na stojącą przed nią postać.

- Panie i panowie, skoro przybyliśmy tu, by świętować Dzień Świętego Walentego, musimy zrobić to w sposób właściwy - oświadczył Pete donośnym głosem. - Przybyłem tu, by tego dopilnować.

Niemalże nagi Pele miał na sobie jedynie strój przypominający wielką pieluchę, a jego klatkę piersiową przecinał złoty pas kołczanu na strzały. W jednej ręce trzymał złoty łuk, a w drugiej czerwoną różę, którą następnie z wyszukany ukłonem wręczył Claire.

- Dla kobiety, która bardziej niż ktokolwiek inny zasługuje na to święto miłości. - Prostując się, przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Slattery, tylko idiota i to na dodatek pijany odważyłby się przyjść tutaj w takim stroju - krzyknął jakiś męski głos wśród ogólnego śmiechu.

- Jeśli jestem pijany, to pijany miłością. Przybyłem tutaj, by głosić miłość i najlepiej spełnić to postannictwo porywając wybrankę mego serca. - Wystąpił naprzód i

nim ktokolwiek zdążył się zorientować w jego zamiarach, złapał Claire w tali i zarzucił ją sobie na ramię.

- Co ty wyrabiasz? - pisnęła budząc się wreszcie z odrętwienia.

- Coś, co powinienem zrobić dawno temu. A teraz bądź cicho, żebyśmy mogli stąd szybko wyjść. Zmarzłem na kość.

- Mam nadzieję, że będzie i wesele! - krzyknęła za nim Hanna, - Chcę mieć prawnuki!

- Wesele to już twoje zmartwienie - odpowiedział jej Pete.

- Postaw mnie na ziemi! - zażądała Claire, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz,

- Chyba żartujesz. Chcesz, żebyśmy zamazali na śmierć? - Podszedł do stojącego na parkingu jeepa i wrzucił ją do środka. Następnie narzucił marynarkę, oparł dłonie na siedzeniu samochodu i powiedział:

- Plan jest taki. Bierzemy ślub tak szybko, jak się da. I nie musisz martwić się o inne żony, bo jesteś jedyną kobietą, której się oświadczyłem. Jeżeli chodzi o pracę, to nie widzę problemu. Skoro miasto ma się rozwijać, klóz, lepiej się tym zajmie niż dobry fachowiec od reklamy. No więc, co ty na to?

Claire z trudem powstrzymała uśmiech. Nie miała zamiaru zgodzić się zbyt szybko, Powoli objęła go za szyję.

- Skąd wiesz, że za trzydzieści lat nie skończymy jak Bennettowie... albo Hamiltonowie?

- Nie miałbym nic przeciwko modelowi Hamiltonów, chociaż musiałbym podwoić dawkę witaminy E. Zrobię, co będę mógł - obiecał - ale nie martwiłbym się ani o

jednych, ani o drugich, Bennetowie oświadczyli dziś wieczorem, że postarają się rozmawiać ze sobą bez pośrednictwa adwokatów. Wieść gminna niesie też, że Chuck Hamilton powiedział żonie, że w małżeństwie chodzi nie tylko o seks, więc będzie ich można widywać od czasu do czasu poza sypialnią, A jeśli chodzi o nas, to... decyzja należy do ciebie,

Claire musnęła jego usta.

- Chyba nie mogę odrzucić tak kuszącej propozycji - mruknęła wodząc językiem po górnej wardze Pete'a. - W końcu, ile kobiet może powiedzieć, że zostały porwane przez samego Amora?